DZIŚ I JUTRO



K. Kłosowski „W modlitwie“

DWUTYGODNIK

ROK IV. 1. KWIETNIA 1928. Nr. 7.8

Cena numeru pojedynczego 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK IV. 1. KWIETNIA 1928. № 7 i 8.



Fra Bartolommeo (1475—1517): Chrystus Zmartwychwstały i Ewangeliści.

ALLELUJA!

Hej, Alleluja — na cały świat!
Całun śmiertelny, całun męczeński
Z Chrystusa spadł...

Hej Alleluja! — rozgłasza dzwon,
Radosne wieści podają echa —
— Zmartwychwstał On!...

Hej Alleluja! Zbądźmy się trwóg!
Pieśń triumfalną dziś archanielski
Zaśpiewał róg!...

Alina Kwiecińska

ADPROPINQUAVIT ENIM REGNUM COELORUM...[1]

Ranek był pogodny, cichy, kwietniowy. Słońce nie wzeszło jeszcze, ale nad ziemią rozpięte było niebo przejrzyste jak szkło, a świat tonął w nieuchwytnem, wsiąkającem w przedmioty świetle.

Mimo wczesnej godziny, tłumy ciągnęły już do bazyliki na Wielko-Czwartkowe nabożeństwo, a pokutnicy, mający być pojednani z Kościołem, czekali już w atrium od zeszłego wieczora.

Było ich kilkunastu, a pochodzili nietylko z samego miasta, ale i z okolicznych wsi i miasteczek w promieniu kilku mil, wyglądając przez długie może lata, we łzach i skrusze, tego dnia jasnego, co wschodził teraz, różowym rąbkiem ponad szczytami Apeninów.

Na zewnątrz światła przybywało ciągle... ale w dziedzińcu pod arkadami kolumn mroki krzyżowały się jeszcze, wiał chłód od płyt kamiennych, a oni klęczeli bosi, z twarzami w dłoniach, zwróceni w stronę drzwi kościelnych, zamkniętych dla nich od chwili zbrodni.

— — — — — — — — —

Bo były to czasy odległe, dalekie, czasy żywej wiary tych tłumów nowonawróconych, zdolnych zarówno do zbrodni jak do męczeństwa.

Dusze były gorące, dziecinnie proste, ale zarazem przesiąknięte jeszcze pogaństwem i dzikie, a ręce imały się miecza byle czego.

Więc Kościół wychowywać musiał te żywioły nieujarzmione, okrzesywać co z grubsza materjał surowcowy — przekowywać serca na modłę ducha Chrystusowego. Z początkiem postu mocą Piotrową wypędzał przestępców z świątyni, nie zważając na godność i stan, i klęczeć kazał ludziom w prochu krużganków przed zamkniętemi drzwiami bazyliki. Ale nie wypuszczał z opieki swojej tych dzieci zbłąkanych, które chwilowo odtrącał. Wraz z katechumenami przypuszczał pokutników do słuchania kazań, czytań i lekcyj, odbywały się dla nich osobne nauki; aż wreszcie w Wielki Czwartek, w dniu kiedy miłość Chrystusowa doszła do szczytu przy Uczcie Eucharystycznej, wprowadzał uroczyście pokutników do Kościoła.

Ale tymczasem ciążyła na nich straszna klątwa. Zdaleka widoczni, w worze konopnym, ze sznurem na szyi, snuli się między ludźmi, jakoby do nich nie należący. Nikomu nie wolno było stykać się z nimi. Dzieci uciekały na ich widok; samo ich zjawienie się było poczytane za zły omen.

Więc klęcząc w prochu, przed kościelnemi drzwiami błagali przechodniów o mo-

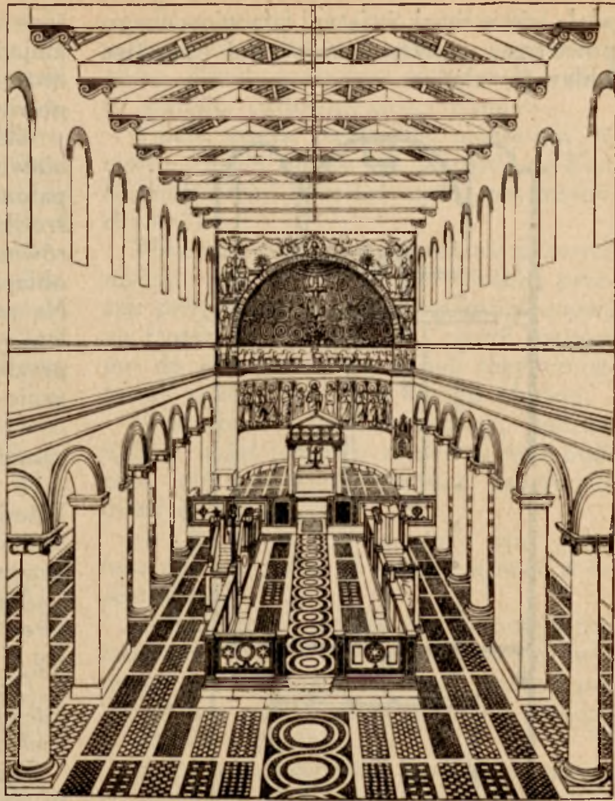
[1]) Przybliżyło się Królestwo niebieskie.

dlitwy, by im Bóg odpuścił grzechy i by w klątwie nie pomarli.

Tymczasem nadchodził Wielki Czwartek.

We wnętrzu olbrzymiej bazyliki panował mrok. Szerokie okna oświecały zaledwie górną część naw, ściany surowe, nagie bez ozdób żadnych i belkowanie stropu. Ale w dole, pod kolumnadą romańską cienie kupiły się, zgęszczały, leżały na mozaikowych posadzkach, dodając świą- tyni jakiejś tajemniczej, poważnej grozy.

Wprawdzie w złotej absydzie, przed ołtarzem, paliły się setki świec, ale czerwone blaski ślizgały się tylko po grzbietach kolumn, błyszczały jak złote punkciki przy ołtarzu, obejmując go falą światła, ale dalej, wsiąkały gdzieś w zgęszczone mroki, nim dotarły do krańców świątyni. Kościół nabity był już ludem, że stano głowa przy głowie, z wyjątkiem przejścia środkowego, wolnego dla kleru.



Wnętrze bazyliki.

W prezbiterjum podniesionem o kilka stopni ponad poziom kościoła, pod baldachimem triumfalnym, stał ołtarz: zwykły stół zasłany białymi obrusami — a biskup, zwrócony twarzą do ludu sprawował święte tajemnice.

Był to człowiek schylony już wiekiem, ale krzepki jeszcze, pasterz dla swojej gromady i ojciec ludu. W złotawym blasku świec, jego przepyszna, pogodna twarz wydawała się podobną do jakiejś rzeźby marmurowej, widywanej na sarkofagach. Skronie miał zapadłe, włosy białe, a oczy nawpół zamknięte od wewnętrznego skupienia. Ubrany był według ówczesnego zwyczaju w długą szatę sięgającą mu do stóp, bez wycięć na ręce, tak, że za każdym ruchem szata owa fałdowała mu się na ramionach czyniąc go jeszcze podobniejszym do posągu.

Skończywszy czytać wyciągnął nad tłumem swoje woskowe, pomarszczone ręce i drżącym nieco głosem zaintonował:

— *Dominus vobiscum...*

Było tak cicho, że słychać było nieomal uderzenia serc tej rzeszy stutysięcznej, a w ciszy tej drgał jego wątły starczy głos: Pan z wami.

I zaraz chór pacholąt, stojący przed stopniami presbiterium pochwycił melodję i odpowiedział psalmodjując długo sylaby:

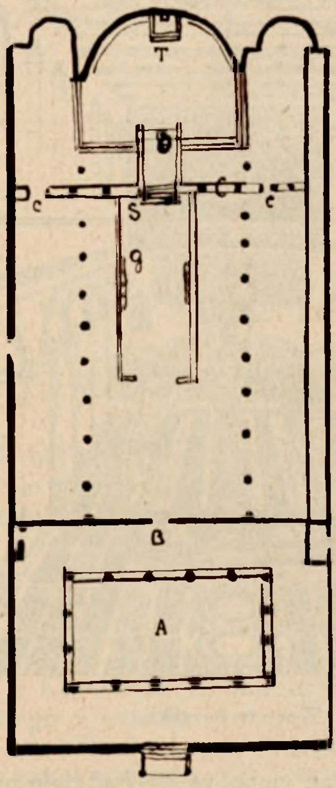
— *Et cum spiritu tuo.*

* * *

Teraz miano przystąpić do samej uroczystości rozgrzeszenia pokutników.

Biskup ukląkł przed ołtarzem. Jeden z djakonów przystąpił do niego z mitrą prostą, perłami szytą, drugi podał mu pastorał, kilku innych w albach i stułach otoczyło go, klęcząc na stopniach. W tej samej chwili otwarto na oścież, cudne, kowane w spiżu odrzwia kościelne i zaraz

wlała się w mrok świątyni fala wiosennego powietrza, pełna świergotu ptactwa i blasków słońca.



o — ołtarz,
g — miejsce dla śpiewaków,
c — balaski,
S — schody do presbiterium,
A — atrium,
B — przedsionek dla pokutników.

Na ołtarzu płomienie świec poczęły migotać i tańczyć, powiew zatargał obrusami, rąbkami szat, pasmami włosów, i wraz tłum cały zakolebał się rytmicznie, bo oto zaczynano psalmy.

W krużganku bosi pokutnicy padli na twarz przed majestatem bożym i leżeli krzyżem w żalu wielkim, z twarzą zalaną łzami, mając przy sobie niezapalone świece.

A lud modlił się głośno:

De profundis clamavi ad te Domine! [2])

Po psalmach pokutnych djakoni zaintonowali litanję do W. Świętych. Przejmujące błagalne w swojej spokojnej jednolitości płynęły wezwania przeplatane odpowiedziami tłumu.

Ale nagle dwóch djakonów w albach białych wstało po bokach ołtarza i z zapalonemi świecami szli owem przejściem środkowem, ku otwartym drzwiom. Szli równo, z głowami nieco pochylonemi, oblani złotym blaskiem świec jak aureclą. Na progu kościoła zatrzymali się przed leżącymi krzyżem, a chór pacholąt u stopni presbiterium psalmodjował słodko i dźwięcznie:

— *Vivo ego, dicit Dominus; nolo mortem peccatoris, sed ut magis convertatur et vivet.* [3])

W tłumie zapanowało głuche milczenie. Wtedy djakoni zgasili świece swoje i powrócili wolno przed ołtarz. Podjęto znowu przerwaną litanję.

Ale przy wezwaniu *Omnes sancti martyres* inni dwaj djakoni podnieśli się znowu z klęczek i podeszli ku pokutnikom.

Dicit Dominus — zaśpiewał chór — *penitentiam agite, adpropinquavit enim regnum coelorum.* [4])

Djakoni zgasili świece i odeszli. Teraz w tłumie słychać było ciche westchnienie; pokutnicy jednak leżeli krzyżem nieruchomi, spokojni, oczekujący przebaczenia. Dopiero gdy na *Agnus Dei* ludzie poczęli bić się w piersi, aż dudniało po kościele, wyszedł znowu młodzieniaszek w albie białej i przeszedłszy próg kościelny stanął, objęty słonecznym promieniem, z gorejącą świecą podniesioną w górę.

— *Levate capita vestra, ecce appropinquavit redemptio vestre* [5]) — śpiewał chór.

Djakon podszedł do każdego z leżących krzyżem, klękał przy nich, zapalał ich świece od swojej, poczem nie gasząc jej wrócił znowu przed ołtarz.

Teraz zrobił się ruch. Biskup klęczący dotąd nieruchomo z twarzą nieco wznie-

---

[2]) Z głębokości wołałem do Ciebie Panie.

[3]) Żyję ja, mówi Pan, nie chcę śmierci grzesznika, jeno żeby się nawrócił a żył.

[4]) To mówi Pan: czyńcie pokutę, przybliżyło się bowiem Królestwo niebieskie.

[5]) Podnieście głowy wasze, oto przybliżyło się odkupienie wasze.

sioną ku górze, wstał zwolna i począł iść ku środkowi kościoła. Poprzedzało go pacholę w komeżce, kołysząc rytmicznie trybularzem, więc białe obłoki dymu objęły wyniosłą postać starca; a kościół napełnił się zapachem kadzidła. Chwilami rozdzielały się białe mgły kadzielne i wtedy tłumom ukazywało się pogodne, spokojne oblicze biskupa, a radość prawie dziecinna jaśniała na dnie głęboko osadzonych oczu. Po bokach ustawił się kler ze świecami, a na czoło procesji wysunął się wyrostek niosący z nabożeństwem krzyż mosiężny, osadzony na drążku.

Na środku kościoła biskup zasiadł na przygotowanym już tronie t. zw. faldistorium, zwrócony twarzą ku drzwiom, a archidjakon począł prosić go w imię pokutników o łaskę i miłosierdzie.

Wtedy biskup zszedł ze swego tronu i stanął sam w odrzwiach kościelnych, aby przemówić do pokutników.

Była cisza jak makiem zasiał; jeno w arkadach krużganku ćwierkały głośno wróble i powiew wiosenny łopotał w długich szatach sługi bożego.

Starzec przymknął oczy, pochylił głowę i widocznie przez chwil kilka modlił się żarliwie, bo wargi jego poruszały się szybko. Potem uśmiechnął się nagle, popatrzył na leżących... i począł mówić.

Mówił długo: o miłosierdziu Bożem, o pasterzu idącym szukać zgubionych owieczek przez ciernie i głogi, o Panu Dobrym, który dał sobie przebić ręce i nogi dla zbawienia każdej ludzkiej duszy... A w miarę jak mówił, topniały w okół serca, zrywały się tamy i łzy ciekły po twarzach dla niezmiernej dobroci Bożej...

Pokutnicy leżeli ciągle bez ruchu. — Jeno serca wzbierały im żalem, ale i radością, że oto przebacza im Bóg i na łono swoje znów przyjmuje.

Tymczasem biskup odwrócił się w drzwiach i dał znak ręką, a w tej chwili chóry przed presbiterium poczęły nucić te słodkie, cudowne słowa Pisma:

Venite, venite, venite filii, audite me, timorem Domini docebo vos. Accedite ad Eum et illuminamini et facies vestrae non confundantur.[6])

Wówczas pokutnicy porwali się ze swych miejsc i drżący od radości wielkiej przeszli próg kościoła. Biskup siedział znowu na tronie, przystąpili do niego padając mu do nóg z pokorą, a byli tacy, co całowali rąbek jego szaty i jego obuwie.

Chór śpiewał jeszcze psalmy, poczem biskup wziął jednego z nich za rękę podczas gdy od presbyterium zabrzmiała pieśń radosna:

— *Oportat te filii gaudere, quia frater tuus mortuus fueret et revixit, perierat et inventus est.*[7])

Do stóp tronu zbliżyło się pacholę z trybularzem. Nad schylonemi głowami wymówił biskup słowa absolucji, poczem pokropił ich jeszcze wodą święconą, okadził i udzielił odpustu.

Exurgite qui dormitis, exurgite a mortuis et illuminabit vos Christus.[8]) — śpiewał chór.

— — — — — — — — —

Radość ogromna i spokój wielki zaległy falą serca ludzkie, a nawróconym zdawało się, że to ramiona Chrystusowe wyciągają się ku nim z głębokości niebios pełne miłości i przebaczenia.

Djakoni pomagali im teraz zdziewać z ramion szaty pokutne.

Uroczystość była skończona.

---

[6]) Przyjdźcie, przyjdźcie, przyjdźcie, dziatki moje, słuchajcie mnie, bojaźni Bożej nauczę was. Przystąpcie do Niego a oświeci was, i oblicze wasze nie będzie zawstydzone.

[7]) Trzeba się weselić synu mój, iż ten brat Twój był umarły, a ożył: zginął był a znaleziony jest.

[8]) Wstańcie wy, którzy śpicie, wstańcie z martwych, a oświeci was Chrystus.

HYMNY I MODLITWY BABILOŃSKIE.

Nowoczesne badania historyczne zabytków starego Babilonu zostały niedawno uwieńczone nader pomyślnym rezultatem, a to dzięki odkryciom prof. Hilprechta, który odnalazł w archiwach starodawnej świątyni babilońskiej, Nippuru, niesłychanie cenną bibljotekę, złożoną z wielkiej ilości manuskryptów, pokrytych pismem klinowem. Wydobyto stamtąd stare teksty, pochodzące z trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem, więc z okresu staro-babilońskiego, ułożone w języku sumeryjskim i mające pisownię tak starą, że trudno jest częstokroć odcyfrować i zrozumieć sens owych zabytków. Mamy tu przed sobą niewątpliwie oryginały do zachowanych nam hymnów oraz modlitw z czasów późniejszych, pochodzących z epok nowszych, a odnalezionych w bibljotece assurbanipalskiej. Język zabytków nowszych, które są kopjami, a raczej przeróbkami owych starych tekstów z Nippuru, nie nasuwa zbytnich trudności. Jest to język semicko-babiloński, dający się doskonale zrozumieć, o pisowni nierównie mniej skomplikowanej. Niektóre z hymnów zachowały się prawie w całości, lub dadzą się na podstawie zachowanych fragmentów z łatwością zrekonstruować, niektóre zaś uległy poważnym uszkodzeniom i przy nich staje się badanie nieco utrudnionem. Z niesłychanie bogatego materjału, który daje nam bibljoteka Assurbanipala, wyróżnia się kilka charakterystycznych zabytków, które doskonale uwydatniają ówczesny stan literatury religijnej starego Babilonu.

Między innemi uwzględnić należy hymny, skierowane do boga księżycowego: Sin'a. Bardzo ciekawy jest zwłaszcza hymn, będący jakoby formułą zaklęcia, stosowanego w czasie zaćmienia księżyca, pełen pięknobrzmiących przymiotników, wielbiących blask światła księżycowego, żalu nad zanikiem tej światłości, a zarazem i nadziei rychłego pokonania wrogiej ciemności. Następny hymn księżycowy należy do liturgicznego zbioru modłów, które podczas obrzędów kultowych, związanych z wyroczniami, bywał odmawiany przez specjalnego kapłana. Niestety nie zachował się w całości. Zaczyna się inwokacją: „O Sin, jasny, świetlany boże! O Nannar [1]) niebios, synu Ellila [2]), siejący światłem z Ekur" [3]). Trzeci z hymnów księżycowych Assurbanipala, do którego odnaleziono analogiczny pierwowzór w nowoodkrytej bibljotece Nippuru p. t. „Żałosna melodja fletu ku czci Sina", zachował się w prawie dosłownem tłumaczeniu assyryjskiem do najpóźniejszych czasów.

Do zmiennego boga pogody Adad'a skierowany jest hymn, pochodzenia staro-babilońskiego, napisany w języku symeryjskim, do którego niema późniejszego odpowiednika w zabytkach Nippuru. W hymnie tym wymienione są poszczególne gwiazdozbiory zodjaku, jako stopnie panowania Adad'a. Tendencja jego jest nieco naiwna, ale żywo przypomina analogiczne przykłady u autorów klasycznych Grecji i Rzymu. Zawiera bowiem prośbę do Adad'a, żeby zawsze nad Babilonem łagodne rządy sprawował, a wichury, nawałnice, grady i deszcze ulewne kierował na kraj nieprzyjaciół (Eurypides „Ion" I. 2. Horatius Carm. I. 21).

Najwięcej zainteresowania budzą niewątpliwie hymny skierowane do Ellila, ojca bogów i ludzi; zachowane w licznych egzemplarzach, w języku sumeryjskim, w bibljotece Nippuru. — W hymnach tych nietylko uwydatnia się głęboka wiara ale też i wysokie pojęcie Boga. Nazywa się Boga: panem nieskończonej potęgi, źródłem mądrości, władcą wszechświata, ojcem spra-

---

[1]) Nannar: przydomek oznaczający blask.
[2]) Ellich: najwyższy wśród bojów.
[3]) Ekur: to święta góra, komiczny ośrodek świata.

wiedliwości, pasterzem ludzkości, okiem wszystkowidzącem, rządcą żywych i umarłych, twórczą mocą itd., itd. Hymn ten bywał śpiewany przy ofiarach, co wynika z końcowych strof opiewających: „Ojcze Ellil! z pobożną pieśnią przychodzimy do ciebie, w ofierze przynosimy ci to, co mamy najlepszego! Panie wszechświata, oto kosz pełen fig, przynosimy ci w ofierze! Ojcze Ellil! racz przyjąć ofiarę prawdziwą, przyjmij ofiarę obfitą!". W hymnach do praojca bogów, uwydatnia się ogrom problemów i filozoficznych refleksyj, świadczących o wysokiem wyrobieniu intellektualnem Babilonu.

Tejże samej prawie czci, co ojciec bogów i ludzi, Ellil, doznawał także syn jego, Nin-ib, którego czczono jako boga potęgi i władzy, opiekuna rycerzy i patrona wojen.

Na specjalne podkreślenie zasługują hymny do boga Tamuza, który był symbolem rozkwitającej i więdnącej przyrody. Mity o Tamuzie długi czas przechowały się w Babilonie, a następnie żyły w Małej Azji pod formą kultu Adonisa. Niestety ani jeden z tych hymnów o Tamuzie, nie zachował się w całości, są tylko luźne fragmenty, niedające się zrekonstruować jako całość. Hymny te pełne są poetycznych walorów i śmiałych przenośni, mają zaś przeważnie formę litanij, o nastroju bądź melancholicznym, bądź radosnym, zależnie od pory roku, w której miały być śpiewane. Hymny z grupy pierwszej składają się z szeregu następujących po sobie inwokacyj, nadających coraz to nowe przydomki Tamuzowi i kończące się nieodmiennie temsamem zawodzeniem: „biada, biada". Pozatem jeszcze jest cały szereg hymnów do Tamuza w formie djalogu, n. p. Tamuza z siostrą Gesztin-anną, która zstępuje do podziemia i żegna się z bratem, albo też stosowano hymny w rodzaju monologów, wypowiadanych przez jedną osobę o Tamuzie i jego przymiotach, n. p. żona Tamuza, Isztara, wypowiada swój żal i tęsknotę po stracie ukochanego małżonka w hymnie o głębokich akcentach prawdziwego smutku. Ze zbioru hymnów do Tamuza na specjalne uwzględnienie zasługuje cykl pieśni, łączących się w organiczną całość, o formie djalogicznej Tamuza z siostrą Gesztin-anną, a opiewających temat zamierania przyrody w porze jesiennej i budzenie się jej na wiosnę. Motywem głównym są skargi nad zanikaniem piękności kwiatów, drzew, i motyli, a gdy nastrój melancholijny dochodzi do zenitu, następuje nagły zwrot i rozbrzmiewa hymn pełen radości i triumfu nad powrotem zwycięskiego Tamuza, który pokonawszy wszystkich wrogów wraca zawsze jako bohater. Na tem urywa się przepiękny cykl hymnów o Tamuzie, należących do najcenniejszych zabytków języka sumerskiego.

W związku z temi hymnami zacytować trzeba zabytki bibljoteki Assurbanipala łącznie z fragmentami pochodzącemi z późno-babilońskiej epoki, gdzie znajdują się także modły, poświęcone kultowi Tamuza i Isztary. Że kult ten był bardzo rozpowszechniony, wynika z ilości zachowanych fragmentów. Do tej pary bogów specjalne mieli nabożeństwo rolnicy, którzy od nich uprosić mogli urodzaje w polu i pomyślne wyniki w hodowli stad, do nich zwracały się z ufnością małżeństwa, polecając ich opiece dzieci, oni także leczyli wszelkie choroby i miłosiernie łagodzili ludzką niedolę. Należy tutaj też rytuał kultowy ku czci boga Nabu, czy Nobo, który nikim innym nie był jak Tamuzem i małżonki jego Urkittu czyli Isztary. W całości zachował się hymn w formie djalogu między królem Assurbanipalem a bogiem Nabu. Król, widząc, że otaczają go zewsząd wrogowie, czyhający na jego zgubę, szuka obrony i opieki boga, więc zwraca się do Nabu najpierw z pokorną, pełną czci i wiary inwokacją: „Ogłaszam twą wielkość, o Nabu, w liczbie dostojnych bogów", następnie przedkłada swą prośbę, błagając o odsunięcie od niego niebezpieczeństwa „w tłumie wrogów niech

życie moje nie padnie ofiarą!" Powołuje się na dobroć małżonki Nabu, Urkittu-Isztary, której świątynia stoi w Niniwie. Bóg ujęty pokorą prośby dumnego władcy, łaskawie odpowiada, że wysłuchane są modły jego, że przyjmuje jego hołd i zapewnia go o swej opiece.

Znaczną rolę grały w babilońskiej literaturze kultowej hymny opiewające „słowo boże". Początkowo, jak świadczą hymny najstarsze z Nippuru, odnosiły się one tylko do „słowa" władczego boga Ellila, jednakowoż później rozszerzono znaczenie „słowa" też i na innych bogów, specjalnie na boga Marduka, który zajął zczasem miejsce Ellila. Hymny te wielbią potęgę boskiego „słowa", które jest początkiem i zarodkiem wszechrzeczy — alfą i omegą świata.

Następnie wymienić trzeba hymn do Szamasza, boga słońca, który pozatem jest jeszcze bogiem sprawiedliwości, niejako okiem opatrzności, które wszystko widzi, by dobro nagrodzić, a zło ukarać. Hymn ten zawiera całą skalę nastrojów, rozpoczyna się strofami wielbiącemi słoneczną wszechmoc i potęgę, następują strofy pełne refleksyj nad wszechwiedzą Szamasza, potem lęku przed karą za popełnione winy, głębokiej, serdecznej skruchy i postanowienia poprawy życia, by wreszcie rozebrzmieć radosną fanfarą, wielbiącą nagrody jakie czekają dobrych ludzi po ukończeniu życia szlachetnego. Z powyższym hymnem łączą się ściśle „formuły wiedzy", osnute na tle roli sędziowskiej Szamasza. Niestety zachowały się nieliczne fragmenty tylko, więc nie da się stwierdzić, jakie było ich prawdziwe znaczenie. Czy to jest poprostu urywek ogólnych przepisów moralności, coś w rodzaju kodeksu etycznego, czy też trzeba to uważać za napomnienia kaznodziejskie jakiego mędrca czy kapłana — niewiadomo — może to też urywek jakiej epopei, sięgającej genezą swą w zamierzchłe czasy?

Na koniec wymienić trzeba z bibljoteki Assurbanipala, do rytuału kultowego należącą okolicznościową modlitwę do Szamasza, którą odmawiał kapłan, spełniający odpowiednią ceremonję przy poświęcaniu świeżo zbudowanego domu, o czem świadczą następujące słowa: „O Szamasz! N. N. który zbudował ten dom, ufając twej łasce, niechaj zawsze pomyślne dni przeżywa — daj mu szczęśliwy los!" Po modlitwie tej następuje w manuskrypcie szereg przepisów rytualnych, odnoszących się do wizerunku boga cegieł, patrona wszelkich materjałów budowlanych. Wizerunek ten, po ukończeniu budowy i ceremonji poświęcenia nowego gmachu, umieszczony w małej łódce bywał spuszczony na rzekę, przyczem odmawiało się specjalną formułkę zaklęcia złych demonów. Ceremonja ta miała szczęście przynieść i nowemu domowi i wszystkim jego mieszkańcom.

Na tym szczególe kończy prof. Zimmern swoje studjum hymnów i modlitw starego Babilonu. Oczywiście, że w pracy niniejszej, mieszczącej się w bardzo szczupłych ramach, zostały tylko zupełnie pobieżnie scharakteryzowane niektóre z hymnów zachowanych. Wogóle jest materjał w tych zabytkach pisma klinowego tak olbrzymi, że byłoby trudno wyczerpać go w studjum, obliczonem na tak małą skalę. Zaznaczone zostały tylko niektóre charakterystyczne cechy, oraz interesujące szczegóły, mogące oświetlić problem kultury literacko-religijnej Babilonu.

H. Geradówna.



Tadeusz Stasiak „ŚWIĘCONE“.

GAM-ZU.
(LATARNIA MĄDROŚCI).
(Ciąg dalszy).

Z gęstwiny krzaków wyszła babina z koszem i zbliżała się do siedzących — przechodząc obok krzyża przeżegnała się, zatrzymała chwilkę w modlitwie, a potem z przyjaznym uśmiechem podeszła do Ruchli.



Bo ja chcę was o coś zapytać.

— Ach, to wy, Czaplińska. Dzień dobry! Co wy tu robicie?

— A dzień dobry pani — ot, grzyby zbieram — dał ich Bóg dużo po ciepłych deszczykach, patrzcie ino, już cały prawie koszyk uzbierałam. Weźcie je odemnie.

— Nu, kiedy ja pieniędzy z sobą nie mam.

— To tak weźcie — kiedyś mi za nie oddacie — przesypała grzyby do fartucha Ruchli.

— Siądźcie, Czaplińska, pogadamy trochę, to odpoczniecie.

— Nie zmęczyłam się jeszcze, bo dziś nie bardzo słonko grzeje, a i w lesie cień, a póki jasno, chcę jeszcze trochę grzybów nazbierać. Bywajcie zdrowi! — i zabrała się do odwrotu.

Nagle Ruchla odwołała ją.

— Czaplińska, czekajcie, weźcie mego Mojsze z sobą, niech trochę w lesie pochodzi, to mu na zdrowie będzie.

Chłopcu oczy zaświeciły radością, kobieta uśmiechnęła się do niego.

— Jaki marny wasz synek, jak dworskie dziecko.

— A wieczór mi go odprowadzicie i weźmiecie sobie herbaty za grzyby, mamy świeżą w sklepie. Dobrze?

— A co ma być źle? — a to chodźmy.

Ruchla szepnęła coś jeszcze synowi do ucha i spokojna o chłopca wracała do domu.

Małgorzatę Czaplińską wszyscy znali i lubili, tak swoi, jak i żydzi, miała ona dom na skraju lasu i kawał gruntu, ale była za stara, by uprawiać ziemię, więc ją odnajmywała, a sama zajmowała się zbieraniem ziół, leczeniem i znaną była szeroko w okolicy; leczyła dobrze od biednych nic nie biorąc, od zamożniejszych przyjmując to, co jej do życia było potrzebne, a przytem poczciwości była kobieta i mądra, a sprytna. Mojsze widywał ją już nieraz, kiedyś go nawet opatrywała, gdy go pies pogryzł, czuł więc do niej zaufanie. Przechodzili właśnie koło krzyża, żydek zatrzymał się zmieszany.

— Czemu nie idziesz? Nie śpieszno ci do lasu?

Mojsze patrzył nieśmiało.

— Bo ja was chcę o coś zapytać, ale nie wiem czy można?

— Pytać można, a jak będę wiedziała, to odpowiem.

— I mnie też odpowiecie, chociaż żyd jestem?

— A pewno, że odpowiem, bo i w tobie dusza jest, i ty mój bliźni.

Mojsze patrzył na nią zamyślony — czegoś nie mógł zrozumieć.

— To wy nie myślicie, że ja zabiłem waszego Boga — Tego, co tu jest na tem drzewie przybity? Bo dzieci we wsi — głos mu się łamał od wzruszenia — to rzucają we mnie kamieniami i krzyczą: „Bijmy go! żydziak, żydziak, on zamęczył Chrystusa“... i ja czasem to ledwie, ledwie ucieknę do domu.

Małgorzata słuchała uważnie, patrząc w drobną, semicką twarzyczkę.

— Nie, Mojsze, ja tak nie myślę, ja wiem, żeś ty Go nie umęczył, a gdybyś znał P. Jezusa, tobyś Go napewno pokochał, bo On bardzo dobry był dla dzieci.

— Ja go już lubię, bo On taki biedny. wisi tak strasznie... i... jabym Go chciał przeprosić za to, że... - urwał, patrząc w ziemię...

Szare oczy Małgorzaty patrzyły nań coraz głębiej.

— Za co?

— Za to, że mój dziadek przejeżdżając tu, plunął i nazwał Go przeklętym i tak okropnie się złościł, że ja patrzyłem w tę stronę.

Po chwili dodał:

— Nauczcie mnie przeprosić, Małgorzato.

Kobieta rozrzewniona i skłopotana zamyśliła się chwilę — nie chciała uczyć żydka chrześcijańskiej modlitwy, choć pragnęła zadośćuczynić jego szlachetnemu pragnieniu.

— Ja Go przeproszę za ciebie — klękła przy krzyżu, modliła się dłuższą chwilę, ucałowała nogi przebite gwoździmi.

— Już przeprosiłam...

— A czy on przebaczył?

— Z pewnością, bo On jest bardzo dobry, przebacza, gdy się żałuje. A teraz chodźmy do lasu.

W drodze Mojsze zwrócił się jeszcze do Małgorzaty:

— A mój dziadek napewno nie żałuje.

— Ale ty Go prosiłeś o przebaczenie, a P. Jezus wysłuchuje niewinne dzieci.

— To dobrze, jak to dobrze!

Wszystkie wątpliwości znikły. Mojsze poweselał odrazu — biegał po lesie, skakał wśród paproci, starał się naśladować głosy ptaków.

Gdy kosz znów się napełnił grzybami, Mojsze prosił, by mu Małgorzata coś jeszcze „o Nim“ opowiedziała...

Wreszcie, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, zabrali się do drogi powrotnej, teraz z kolei Małgorzata była markotna — czuła, że jeśli Mojsze powtórzy w domu ich rozmowę, rodzice będą mieli słuszny żal, bo może lepiej było żydkowi o chrześcijańskiej nauce nie mówić.

Ano, dziej się wola Boża — westchnęła.

Ruchla wyglądała już syna; dziękowała Czaplińskiej za jej dobroć i opiekę nad malcem, dała jej przyrzeczoną herbatę, porozmawiały jeszcze chwilę i Małgorzata zawróciła do domu.

— Duch Boży zstąpił widać na to żydziątko, bo ono tak się do prawdy garnie; muszę się księdza proboszcza poradzić, co z tem robić — myślała Małgorzata.

Ale jakoś się sposobność do rozmowy z proboszczem nie nadarzyła, a i Mojsze do Małgorzaty nie zaglądał, więc powoli zapomniała o całej tej sprawie.

Jakież było jej zdumienie, gdy przechodząc raz koło krzyża, spostrzegła klęczącego żydka, co się modlił ze złożonemi rękoma.

Nagle Mojsze spostrzegł, że ktoś jest w pobliżu — zerwał się przerażony, ale poznawszy Małgorzatę, odetchnął z ulgą.

— Co ty tu robisz?

— Ja — ja się modlę. Ale nie gniewajcie się za to, bo ja Mu nie chcę nic złego zrobić.

— Ano, jak cię tak Pan Bóg sam

oświeca, módl się, ile chcesz, Panu Jezusowi to napewno miłe jest.

— Bo, widzicie, ja się modlę za dziadzia, bo ja go bardzo kocham i nie chcę, żeby mu się co złego stało za to, co on zrobił. Ale nie mówcie o tem nikomu, nikomu, dobrze?

— Pewnie, że nie powiem, ani pary z ust nie puszczę, ale ty, mały, uważaj, bo jakby cię tu twoi zobaczyli, źleby było z tobą.

— Ja zawsze bardzo uważam i rozglądam się wokoło, czy kogo niema i jeszcze mię przed wami tu nikt nie widział. Ale nie mówcie nikomu.

— A dyć nie powiem, toć ja ci dobrze życzę...

— To dobrze — i Mojsze pobiegł do domu.

III.

Na święta Kuczek powrócił Abram do B. Nim dojechał do domu, już się wieść rozeszła i ze wszystkich stron nadbiegali śpiesznie żydzi z całego miasteczka.

Reb Abram zdaleka już pozdrowił swoich:

— Szalem aleichem! (pokój z wami) —

— Aleichem szalem — odpowiedziano mu i zewsząd posypały się pytania o Thorę.

Abram nie odpowiadał odrazu, zszedł dostojnie z wozu i kazał wnieść za sobą pakę przykrytą białą płachtą; ostrożnie, jakby śpiące dziecko, postawiono ją na stole.



Pociągano je kolejno starannie i kaligraficznie.

Abram oznajmił uroczyście:

— Oto Thora, którą wam przysyła wielki rabbi.

Na te słowa, co żyło w domu, poruszyło się — zamiatano podłogę, wycierano kurze, z szafy wydobywano girlandy i zdobiono niemi pokój. Wkrótce wszystko było gotowe na przyjęcie daru wielkiego Liljenbluma.

Powoli, uważnie otworzono pakę i wyjęto z niej świętą księgę; pod białą wełną przeglądały zwoje pergaminu w haftowanym złotem futerale.

Całe miasteczko zbiegło się, by podziwiać arcydzieło pracy rąk jednego człowieka, ale każdy pragnął też mieć w niem swój udział.

Wedle zwyczaju ostatnie wyrazy tekstu na zwojach były lekko tylko zarysowane. Abram ogłosił, że kto zapłaci, ten będzie mógł pociągnąć atramentem jedno słowo, lub bodaj jedną literę, a prze to i on się zaliczy do twórców Thory. Zaczął się teraz prawdziwy targ, licytacja. Żydzi prześcigali się wzajemnie w cenie i kłócili się nieraz o jeden wyraz.

Kiedy wszystkie wyrazy zostały opłacone, pociągano je kolejno, starannie i kaligraficznie atramentem; szło to powoli, tak, że na jeden wiersz trzeba było niekiedy całej godziny.

Po skończonem wpisywaniu położono Thorę w otwartej szafce, ubrano ją w girlandy, srebrne dzwoneczki oraz dwa lwy, herb Judy i rozpoczęły się tańce i śpiewy, jak niegdyś przed arką świętą.

Dwa dni i dwie noce leżała jeszcze Thora w mieszkaniu Abrama, czekając na szabas; gdy dzień ten nadszedł, Abram w paradnych szatach, pod baldachimem, w otoczeniu rabinów gminy, zaniósł Thorę do synagogi.

Skończywszy sprawy religijne, Reb Abram zajął się własnemi interesami.

(C. d. n.) *F. Dobrowolska.*

Z PIERWSZYM PODMUCHEM WIOSNY.

Wiosna, wiosna idzie!

Szczęśliwy, kto może być na wsi, słyszeć pierwszą pieśń skowronka, wsłuchać się w odgłosy radosnego ćwierkania ptasząt, widzieć — jak rolnik wyrusza w pole, a bartnik z niepokojem śledzi w pierwsze słoneczne południe, czy też ze wszystkich pni ukażą się pszczoły. O ile wszystkie żyją, to w słoneczny, jasny dzień, gdy temperatura dojdzie do 10°—12° — wyjdą na pewno... Wyjdą, ale poco? Przecież nic jeszcze nie kwitnie, a gdzieniegdzie nawet śnieg leży i od czasu do czasu zimny wiatr zawieje, więc czy biedna pszczółka nie zginie? O nie! bo pszczoły jeszcze pożywienia szukać nie potrzebują; jeżeli pszczelarz troskliwie doglądał ich w jesieni, to zostawił im w plastrach tyle miodu, że będą mogły go spożywać aż do chwili, gdy świeże kwiaty dostarczą im nowego. Zatem pierwszy oblot pszczół ma inny cel. Każda pszczółka jest niezmiernie troskliwa o czystość swego gniazdka, to też przy spożywaniu miodu w czasie zimy wszystkie niezużyte resztki zatrzymuje w swym organizmie i dopiero przy pierwszem wyjściu z ula ich się pozbywa. Od tej też chwili pszczoły-robotnice zaczynają robić porządki w swem gniazdku: wynoszą nieżywe swe siostry, resztki zasklepu t. j. wosku, którym były zakryte komórki z miodem.

Ale to nie są pierwsze objawy życia, budzącego się w ulu. Już w połowie lutego „matka“ dbając o to, by na czas robót przygotować liczny zastęp pracownic — zaczyna czerwić, to znaczy znosić jajeczka. Składa je po jednem w każdą komórkę, początkowo po kilkanaście dziennie, a w miarę ciepła i pracy pszczół — do 4.000. Przed złożeniem jajka każda komórka plastra musi być przez pszczołę roboczą oczyszczona. Po trzech dniach rozwija się z jajeczka czerw, który jest karmiony przez mamki początkowo mleczkiem, a następnie popką t. j. mieszaniną pyłku i miodu.

W pyłek zaopatrują się pszczoły w czasie lata, składając go w komórkach plastra poniżej miodu. Zwie się on perchą. Skoro tylko na leszczynie rozwiną się bażki, a na wierzbie kotki, pszczoły-robotnice skrzętnie nowy pyłek zbierać zaczną. Jeżeli w tym czasie staniemy przy ulu i przyjrzymy się wracającym do ula pszczołom, napewno zauważymy przy ostainiej parze ich nóżek pomarańczowe lub żółte kuleczki — to pyłek znoszony przez robotnice w koszyczkach umieszczonych przy trzeciej parze nóg.

Karmienie czerwu trwa przez 8 dni, po ich upływie komórka zostaje zakryta, a 21 dnia wychodzi zeń młoda pszczółka. Od pierwszego dnia zabiera się do pracy, początkowo w ulu, po pewnym czasie wyfruwa z ula i zajmuje się znoszeniem pożywienia.

Gdy dokładniej przyjrzymy się życiu pszczół, cudownej organizacji ich pracy, to zapewne z miłością do nich odnosić się będziemy i brzęk ich nie napełni nas lękiem, lecz radością i podziwem, że choć tak ciągle zapracowane, wiecznie nucą pieśń zgody i wesela.

Wiosenny ciepły, cudny dzień,
Szeroko drzew się ściele cień...
Wyszedł pasiecznik, siwy dziad,
Przygasłe oczy puścił w sad,
Spojrzał na wierzby złoty szczyt,
Brzęczą pszczółeczki cyt... cyt... cyt...

(M. Konopnicka).

W. D.

PSZCZOŁY.

Świecznik także w rękę weź wesoły,
Który pozłacasz ty a czynią pszczoły.
„Król Duch“ Słowackiego.

Z świecznikiem wesołym wiedzy pogodnej, wiedzy miłosnej w ręku idźmy dziś za brzęczeniem pszczółki, maleńkiej pracowniczki.

Jeśli się z nią wiążą przykre wspomnienia bolesnych ukłuć, na pocieszenie powiem wam, że można się do jej jadu przyzwyczaić, tak że przestaje on działać boleśnie, jak tego na sobie doświadczyli biedni pacjenci Dr. Terca z Malburga w Austrji, który 173 chorych na reumatyzm poddał 40.000 ukłuć pszczelich, pono z nadzwyczajnie dodatnim rezultatem.

Sędziwy wiek, jaki zwykle osiągają pszczelarze świadczy także o zdrowotności tego zawodu, mimo a raczej z powodu właśnie bolesnych na razie, ale błogich w skutkach ukłuć.

Hygieniczne znaczenie miodu, obok jego łatwej strawności, polega w niemałej mierze na minimalnej prawie dawce tego jadu przymieszanego do miodu w chwili składania go w plastry. Ma on także znaczenie środka konserwującego.

Żądło pszczoły, jak z tego widać, jest nietylko narzędziem obrony, lichej zresztą, bo zabija sam owad, ale także sprzętem gospodarskim, którym posługuje się pszczoła w przyrządzaniu miodu.

Niejedna z was może wyobraża sobie, że miód znajduje pszczoła gotowy w miodnikach kwiatów i nie przypuszcza nawet, jak skomplikowanej trzeba fabrykacji, by go otrzymać w tej formie jak go z uli wyjmujemy. Praca ta odbywa się w woskowatym rozszerzeniu przełyku, przypominającym wole ptaków skąd miód może wracać dowolnie do pyszczka owada.

W tem wewnętrznem laboratorjum pszczoły odbywają się niezmiernie skomplikowane procesy chemiczne, prócz tego zostaje tam nektar kwiatowy zupełnie jak syrop na konfitury denstowany t. j. pozbawiony nadmiaru wody i dopiero w takiej postaci dostaje się do plastrów.

Daleko jednak do końca kulinarnym zabiegom pszczelim. Potrzeba go jeszcze bardziej zagęścić, aby nie fermentował, co jest o tyle trudnem, że w ulu, gdzie tyle stworzeń oddycha, powietrze przesycone jest i tak parą wodną.

Pszczoły zdobywają się na zaiste mistrzowski sposób wietrzenia swych fabryk.

Oto cały ich ich szereg od otworu do wnętrza ula ustawiony, wypędza ciepłe powietrze przez bardzo rytmiczne poruszanie skrzydeł i powoduje w ten sposób bezustanny napływ suchego powietrza, jakby w jakiej suszarni.

Dzięki temu miód zagęszcza się jeszcze i dopiero taki dojrzały produkt zalepiają robotnice wieczkiem woskowem. Wiadomą jest jednak rzeczą, że miód jak wino zyskuje na dobroci przez jaknajdłuższy pobyt w ulu i dlatego amerykańskie n. p. miody są naogół gorsze, bo im przy intenzywnej gospodarce pszczelnej nie dają jankeesi dojrzeć w ulu. Naturalnie że gatunek, aromat, dobroć miodu zależy od rodzaju nektaru kwiatowego, tak dalece, że n. p. trujące miody z Trapezuntu zawdzięczają swe zabójcze własności nektarowi azalji i rododendronów rosnących tam dziko. Pod tym względem my Polacy jesteśmy uprzywilejowani. Nasze miody hreczane sławne są zagranicą, a Wołyń i Podole posiadają najmiodniejsze okolice w całej Europie. Obyśmy tylko tego bogactwa narodowego nie zmarnowali lekkomyślnie, dając się wyprzedzać postępowi i pracy zagranicy, ale raczej wskrzesili wspaniałe na tem polu tradycje XIV—XVI wieku. Do was miłe czytelniczki ten apel stosuję, gdyż pszczelnictwo należy do zajęć wymagających przedewszystkiem sumiennej, systematycznej pracy i dlatego nadaje się dla kobiet, jak żaden inny zawód.

Przy tem jak szerokie horyzonty Bożej mądrości otwierają się przed każdym, kto się z życiem pszczół zetknął prak-

tycznie! Pomyślcie tylko, że cała tak precyzyjna, tak skomplikowana praca robienia miodu, cóż dopiero budowania woskowych komórek, odbywa się w zupełnej ciemności, tylko przy pomocy orjentowania się i porozumiewania dotykiem, umieszczonym na wystających ze środka głowy macadełkach. Życie pszczoły, jak dziwnie wiele posiada z naszem życiem podobieństwa!

Czy to młodość pszczółki, wprawiającej sie przez 7 pierwszych dni w prace domowe, jakby młodej panienki pod okiem doświadczonych matron.

Czy tak cieszące ucho pszczelarza wesołym brzękiem pierwsze popołudniowe obloty, niby wycieczki szkolne dla zapoznania się z terenem pracy, czy następnie życie już dorosłej robotnicy, radosne poszukiwanie nektaru z kwiatka na kwiatek i powroty uciążliwe z drogim ładunkiem, szczególniej w czasie wiatru. Walki w obronie miodu i ula, wielkie święta rojenia się i znów żałoby ciężkie, tak wymownie wyrażane, po stracie matki. Aż wreszcie, najczęściej po pięciu już tygodniach, powolne zamieranie — starość.

Najpierw utrata zdolności wydzielania wosku, później wytarcie z włosków całego ciała i skrzydeł przez ciągłe ocieranie się o płatki kwiatów. I lot ostatni, śmiertelny... Pszczoły giną poza ulem, gdy skrzydła podarte w strzępy unoszą niedotężne, ociężałe zwierzątko ku przygodnej mogile...

Podczas gdy zestarzała pszczoła ginie gdzieś zdala od rodzinnego gniazda, tam w ulu małe, bezkształtne mumijki — larwy pszczelne czekają w woskowych kolebkach radosnej godziny swego przebudzenia.

Takie bo to dziwne wyszystko na świecie...

Wspaniałe rododendrony i azalje kryją w sobie trujący nektar, a bolesny jad pszczeli wnosi właśnie pierwiastki zdrowia i życia...

Zaś śmierć wszelka zgłuszona jest i pokryta coraz zmartwychwstającą radością młodego życia. *M. S.*

JAK JA LUDZIOM POWIEM O TEM?...

Jak ja mogę wiersze pisać?...
Jak ja mogę, wielki Boże,
to słowami wypowiedzieć:
że sasanki kwitną w borze...
...Jak potrafię w ludzkiej mowie
takie słowa wziąć gorące,
by powiedzieć o tych łąkach,
co się na nie leje słońce...
o tej wodzie, co pod lasem
tak szeroko się rozlewa...
(...Przeglądają się w niej drzewa —)
Jak ja ludziom powiem o tem,
że ją jakieś ciche wiry
marszczą w srebro i szafiry...

I skąd wezmę w słowach woni,
by powiedzieć, że od bora
wszego ranka i wieczora
łąką cichy powiew goni
i wilgotnych chłodów tchnieniem
nierozkwitłe kwiaty muska?

I skąd wezmę w słowach dźwięku,
By powiedzieć o drzew szumie,
O wilgotnej ziemi jęku
By powiedzieć, że wśród cieni
Wśród obrosłych mchem kamieni
Senna woda wiecznie pluska.

Jak ja ludziom powiem o tem!
nie napiszę płynnem złotem
o słonecznych blasków fali,
że się struga skrami pali...
...Czy uwiję słowa w wieńce
by powiedzieć ludziom o tem,
że zakwitły już kaczeńce
szczerem złotem? —
...Wielki Boże

a jak wierszy nie napiszę
to jak serce ukołyszę?...

A jak wierszy nie napiszę
to jak ludzie się dowiedzą
że w mchach ciemnych mrówki siedzą?
...Że zbudziły się już pszczoły
i że w dziupli są dzięcioły...
...Że się łąki stroją w kwiaty
i że porósł w liście nowe
ścięty pień, mchami brodaty?...

A jak wierszy nie napiszę
I jak ogni nie rozpalę
To ja wiosny nie utrwalę!...
...Gdzieś w gorące letnie żary
przejdą cicho wiosny czary,
wyschną wody, hen! rozlane...
I nie będą nic wiedzieli,
Że w słonecznych widm topieli
Rozłożyła wiosna złota
Swoje kwiaty malowane...

S. M. T.

JA NIKOMU WIERZYĆ NIE KAŻĘ...

Wszyscy się ze mnie śmieją, że ilekroć zgubię cośkolwiek, zaraz rozpoczynam swoją orację: Święty Antoni Padewski, Opiekunie Niebieski... Ale nikt nie wie o tem, co mi się zdarzyło przed kilkunastu laty! Ja nikomu wierzyć nie każę, ale sama swoich przekonań nie zmienię.

— — — — — — — — —

— Dowidzenia! dowidzenia! a napisz zaraz do nas! — wołała jeszcze z ganku trójka mego rodzeństwa.

Turkot landary głuszył coraz bardziej te wołania, a przede mną stała smętna rzeczywistość: Jasiek, konie i moje manatki.

Skończyły się święta, tylko placek zapakowany świadczył uroczyście o tych, co były w spiżarni i skończyły się... Nie wiedział pewnie nieborak, że i na niego przyjdzie kolej w jakiś poetyczny wieczór, gdy grono moich koleżanek pochyli nad nim swoje rozmarzone czupryny.

Zapewne, wszystko ma swój koniec — nie trzeba być filozofem, by tę prawdę zrozumieć, a nieraz boleśnie nawet przeżyć...

Od filozofji przeszłam do matematyki. Obliczyłam pieniądze otrzymane od mamy na zapłacenie pensjonatu i schowałam je wedle otrzymanego przykazania do torebki zawieszonej na szyi i ukrytej pod bluzką; następnie ubezpieczyłam swoje pieniądze otrzymane „do ręki", obejrzałam swój paszport i zatonęłam w marzeniach, bo cóż można robić innego, obtłukując się w landarze przez kilkanaście godzin?

Był to rok 1912, a więc setna rocznica pochodu Napoleona, który wprawdzie nie jeździł po tutejszych wybojach, ale zapewne byłby się ulitował nade mną, biedną pensjonarką, jadącą do Tarnowa na nowe bury i dwóje.

Wreszcie ukazały się domostwa szlachetnej stacji, trzeba było zebrać manatki, dać Jaśkowi na piwo i pożegnać tego ostatniego przedstawiciela mego rodzinnego domu.

Po długiem oczekiwaniu na pociąg, znalazłam się w dusznym wagonie, wolna jak ptak, bo rzeczy oddałam na bagaż. Towarzystwo było nieciekawe, więc wolałam patrzeć na przesuwające się krajobrazy oczerwienione gasnącem słońcem, niż na papuzi dobór kolorów w stroju mojej sąsiadki.

Granica!... Pociąg szarpnął i stanął. Chwila oczekiwania i nagle głośne:

— Pasporta, gaspada!

To dwaj przedstawiciele wykonaw-

czej władzy państwa rosyjskiego przyszli spełnić swoją funkcję. Czego miało się lękać moje pensjonarskie serce? Wszak nie leżało nic na mem sumieniu, — więc czekając na oddanie paszportu, wybębniałam na szybie takty wieczornego kontredansa.

— Przykra jakaś historja — wtórował basem pan bufetowy.

Ja wprawdzie wolałabym dostać cośkolwiek do przegryzienia i wypicia, ale nie śmiałam zwrócić się z tą prośbą do tych dostojnych państwa, bo miałam tylko parę groszy w kieszeni, a bałam



Toż to można z miesiąc czekać!

się objawić światu mojej wiekiej sumy ukrytej pod bluzką. Skorzystałam jednak z okazanego mi zainteresowania i opowiedziałam całą swoją historję.

Po dłuższej chwili zjawiają się znowu ci dwaj specjaliści od paszportów i nagle słyszę groźny głos:

— Proszę wysiadać! Nie wolno jechać dalej!

Wzięli mnie między siebie i wyprowadzili na peron, mimo protestów moich towarzyszy podróży i mimo rzęsistych moich łez.

Czułam całą grozę położenia. Byłam sama. Z obu stron dwaj żandarmi — długie ich brody, kręcone wąsiska. — Kto wie, co ze mną zrobią? Dowiedziałam się, że mój paszport skończył się wczoraj i trzeba dopiero telegrafować do gubernatora, żeby pozwolił mi na przejazd. Tymczasem pociąg mój odjechał, a przede mną została perspektywa spędzenia nocy w poczekalni, do której mnie zaprowadzono.

Oczywiście w takich chwilach wszyscy czują się powołani do rady i opieki.

— A dokąd to panienka jedzie? — pytała pani bufetowa.

— O, proszę panienki! — rzekła p. bufetowa — toć to można z miesiąc czekać, nim się panu gubernatorowi spodoba przysłać pozwolenie. Niech panienka zadepeszuje do kogoś znajomego, żeby się tą sprawą zajął.

— Racja! — pomyślałam i ruszyłam do urzędu pocztowego.

Ale poczta powiedziała, że depeszę prześle do domu pieszym posłańcem, więc nie było sensu nawet próbować. Najbliżej od stacji telegraficznej mieszkał wuj, bo w odegłości 30 km., a więc posłaniec mógłby nad ranem dojść do dworu, a odpowiedź najprędzej mogłaby dojść do mnie około południa.

To była jednak jedyna rada, więc wysłałam depeszę do wuja i wróciłam wśród najczarniejszych myśli na moje miejsce w poczekalni.

Pani bufetowa zaczęła mnie pocieszać.

— Proszę panienki! Pan Bóg pomoże... A święty Antoni Padewski to nie bylejaki opiekun! Ja mam do niego nabożeństwo, niech panienka poprosi go o opiekę, a wszystko będzie dobrze. Tymczasem proszę wejść do tego pokoiku na prawo, tam niema nikogo.

Weszłam do wskazanego mi pokoiku i zatonęłam w myślach. Położenie było okropne, bo w najlepszym razie pozwolenie nadejść mogło za kilkanaście godzin. Ale słowa poczciwej pani bufetowej wlały we mnie trochę otuchy i ufności w pomoc z góry. W normalnym czasie nie czułam żadnego afektu do św. Antoniego, ale teraz nabrałam dziwnego zaufania do jego pomocy. Obejrzawszy więc starannie drzwi, czy są zamknięte, uklękłam przy swojem krzesełku i zaczęłam się modlić gorąco. Po dłuższej modlitwie usiadłam znowu i snułam refleksje tragiczno-komiczne nad swojem położeniem.

Byłam sama i głodna, wiozłam pieniądze, a bałam się je wyciągnąć — mój wyśmienity placek gniótł się wśród bagaży, które ruszyły w drogę beze mnie... Skrupulatni specjaliści od paszportów schwytali niebezpiecznego wroga i zakłóciciela spokoju publicznego w osobie biednej pensjonarki. Z temi refleksjami mieszałam gorące westchnienia do św. Antoniego, gdy nagle otworzyły się drzwi i stanął przede mną urzędnik rosyjski z depeszą w ręku.

— Nadeszło pozwolenie! może pani jechać najbliższym pociągiem, to znaczy za pół godziny!

— Dziękuję... odpowiedziałam flegmatycznie, bo wzięłam sobie za punkt honoru, nic nie pokazać po sobie.

Urzędnik nieco zdziwiony moim spokojem ukłonił się grzecznie i zamknął drzwi z przeciwnej strony, a ja, zostawszy sama, nie wiedziałam co zrobić ze szczęścia.

— Vivat św. Antoni! Cud prawdziwy! Tak prędko! Vivat!...

Popędziłam do p. bufetowej i krzyknęłam jej w ucho, bo się zdrzemnęła, że jej dziękuję za opiekę i żegnam serdecznie.

Wpadłam na peron i maszerując po nim wielkiemi susami, oczekiwałam nadejścia pociągu, wyrzucając z serca serdeczne podziękowania dla mego najdroższego św. Antoniego.

W kilka godzin potem, znalazłam się w objęciach Maryśki, Muchy i Ewy, którym musiałam opowiedzieć całą przygodę.

Ale właściwe rozwiązanie nadeszło dopiero w parę dni później w postaci listu od wuja. Okazało się, że w chwili, gdy moja depesza przyszła na pocztę, mój wuj stał przy okienku kasowem, tak, że mógł ją odczytać natychmiast, zatelefonować do gubernatora i przysłać mi odpowiedź.

Zbieg wszystkich okoliczności był naprawdę cudowny.

Zakończenie tej epopei nastąpiło w dwa tygodnie później, gdyż mój bagaż dostał się do komory celnej w Krakowie i trzeba było wielu zabiegów, by otrzymać go z powrotem. Nadszedł więc wreszcie mój kosz z rzeczami i... z moim wyśmienitym plackiem.

A. Crucsy.

Spiesz się z wyrównaniem zaległej prenumeraty!
Czas już nadesłać przedpłatę za II-gi kwartał!

Z D R A J C A.

OBRAZEK SCENICZNY W 3 ODSŁONACH.

4) (Napisała Alina Kwiecińska).

Kachna: Tak?... To dlaczego mnie nikt się nie słucha?...

Ciotka: Boś jeszcze skrzat. Jak będziesz miała swoje dzieci, to będą ciebie słuchać...

Kachna: Oho, jakbym ja miała dzieci, toby im wszystko było wolno, nawet na wojenkę bym je puściła... — (Słychać za sceną głosy. Wchodzi Krzysia i Bonawentura).

Krzysia (wchodzi naprzód zapłakana z chustką przy oczach, za nią Bonawentura).

Bonawentura: Asindźka mi tu fochów nie wyprawiaj, bo na nic się nie przydadzą... (siadając) pójdziesz za Michała i basta, mocium panie.

Krzysia (przez łzy): Panie ojcze, kiedy ja go nie kocham...

Bonawentura: Co tam kochanie... kochanie to babskie faramuszki... parantela i majątek to grunt...

Krzysia (odejmując chustkę od oczu): Skąd pan ojciec wie o tem, że on jest majętny?...

Bonawentura (zdziwiony): Jakto skąd wiem? Dyć go znam przecie...

Ciotka: Kochany panie bracie, może nie znasz go dobrze, może on przewrotny...

Bonawentura (oburzając się ze złością): Co wy tam wszyscy wiecie... dobry jest i basta! Przeznaczyłem go za męża dla Krzysi i tak będzie, mocium panie.

Krzysia (ze łzami): Wolę już do klasztoru iść, a jego żoną nie będę...

Bonawentura: Co takiego? Terka do klasztoru pójdzie to dosyć.. .same mniszki będę wychowywać... Jedna na wojenkę, druga do klasztoru, trzecia też do klasztoru... A to dobre, mocium panie!... (do Krzysi): Za dwie niedziele ślub i basta!

Krzysia (załamując ręce): Mój Boże, przecież pan ojciec nie chce mego nieszczęścia...

Bonawentura (uderzając pięścią w stół): Ja tak chcę, taka moja wola, tak musi być i tak będzie, mocium panie!...

Krzysia (rozpaczliwym ruchem obejmuje mu kolana): Ach, panie ojcze zlitujcie się nademną...

Bonawentura: A cóż to krzywda ci się dzieje?... (odsuwając ją) tylko bez płaczu i korowodów... (ostro) musisz wyjść za Fircickiego, bo taka jest moja wola; a to, czy chcesz, czy nie chcesz, to mało mnie obchodzi...

Krzysia (z rozpaczą): Mój Boże, dyć ja przyrzekłam tamtemu... co to teraz będzie (przypadając do rąk ciotki): Ciotulu, ratujcie, ja nie mogę być żoną Michała...

Ciotka: Komuż przyrzekałaś?

Krzysia (nieśmiało, tuląc się do ciotki): Panu Stanisławowi...

Bonawentura (zbliża się): A to pięknie, mocium panie, to waćpanna za oczami opiekunów z rycerzami konszachty prowadzisz... tegom się nie spodziewał... (surowo): Tembardziej nie ustąpię! I za trzy niedziele pójdziesz z Michałem do ołtarza...

Krzysia (odsuwa się od ciotki zakrywając oczy rękami).

Kachna (podbiega do niej i mówi półgłosem): Krzyśka, nie daj się! Uciekniemy obie na wojnę!...

Krzysia (nieco śmielej zbliża się do Bonawentury): Panie ojcze, jeżeli taka wasza wola, to do ołtarza pójdę, ale przysięgać przed księdzem nie będę, bo do tego nikt nie może przymusić...

Bonawentura (z gniewem): Ja przymuszę waćpannę! Zresztą o tem, potem... a teraz otrzyj oczy i żebyś mi była dla Michała grzeczna... (dziewczęta rozmawiają cicho, zgrupowane w jednym kącie. Ciotka przedkładała coś Krzysi, jakby ją pocieszała, lub starała przekonać... Wchodzi Fircicki).

B o n a w e n t u r a (półgłosem do Fircickiego): Dziewczyna się upiera, ale to fraszka. Masz moje słowo a to więcej znaczy (wychodzi).

F i r c i c k i (podchodząc do Krzysi, którą siada przy krosienkach): Cóż waćpanna taka chmurna?... kraśne liczko przybladło... oczki zapłakane... Czyż można wiedzieć przyczynę?...

K r z y s i a (zimno): Waćpan wiesz dobrze, czego płaczę...

F i r c i c k i (na stronie): Calliditas mulierum magna est. (głośno): Skądże mam wiedzieć... Niedobry to człek, co waćpanny łez stał się przyczyną...

K r z y s i a (rozdrażniona): Pewnie, że niedobry...

F i r c i c k i : Coś waćpanna taka zła na mnie?...

K r z y s i a (wstrzymując łzy): Czegóż mam się cieszyć...

F i r c i c k i (słodko): Dyć to dziś nasze zaręczyny...

K r z y s i a (drżącym głosem): Nie mów waćpan tego... (zakrywa oczy, wchodzi Bonawentura z fajką).

B o n a w e n t u r a (od drzwi): A to co, mocium panie, znowu śluzy... (do Fircickiego): Taka to sprawa z babami (do Krzysi): przestań mi zaraz waćpanna i bądź dla przyszłego małżonka grzeczna!

K r z y s i a (z rozpaczą): Ja mam być grzeczna dla tego, który przyczyną mojego nieszczęścia, którego nienawidzę!...

B o n a w e n t u r a (z gniewem): Cicho mi być! Ani słowa więcej!...

K r z y s i a (pada na kanapę, zakrywając oczy): Jaka ja nieszczęśliwa...

F i r c i c k i (do Bonawentury): Nie pójdzie to tak łatwo, jakby się zdawało. Ale i tak ją mieć będę, albowiem (z patosem): Vis amoris magna est... (wchodzi pachołek).

P a c h o ł e k : Jakowyś rycerzyk chce wejść. Mianuje się być giermkiem imć pana Rymszy.

B o n a w e n t u r a (żywo): Dawaj go tu, mocium panie (pachołek wychodzi).

B o n a w e n t u r a: Giermek Rymszy - to i wieści będą. A dobrze, mocium panie, bo już kawałek czasu, jak Stanisław odjechał i odtąd nijakiej wiadomości z polityki nie mamy (wchodzi Szymko, kłaniając się).

B o n a w e n t u r a : Bóg z tobą Szymku. Skąd idziesz?

S z y m e k: Wracam z pod Połocka, od swojego pana, który się na wojnę przeciw Moskałom zaciągnął...

B o n a w e n t u r a (przerywa): Żyw-li tylko?... Zdrowy?...

S z y m e k: Żyw z łaski Boga, jeno ranion w nogę i nie mógł powrócić.

B o n a w e n t u r a : A masz jakie wieści z wojny?

S z y m e k (wesoło): Wielka wiktorja pod Połockiem! I... jak mnie się widzi, mości dobrodzieju, to Moskale całkiem zdezertują...

B o n a w e n t u r a : To chwała Bogu, że nasi wygrali... ale widzę, że i z ciebie tęgi będzie wojak... masz animusz nielada (po chwili): A po naszej stronie są straty?

S z y m e k : Wiadomo, że bez przelewu krwi nie obyłoby się, ale...

C i o t k a (przerywa): Jeno o krwi mi nie mów, bo mi się zaraz mdło koło serca robi...

S z y m e k (szukając): Mam tutaj pisanie od mojego pana...

B o n a w e n t u r a (żywo): Czemu, mocium panie, odrazu nie dajesz...

S z y m e k (podając): Oto jest.

B o n a w e n t u r a (rozrywa pieczęć, rozwija papier. Wszyscy w zaciekawieniu oczekują. Bonawentura zaczyna czytać, wolno, przerywając chrząkaniem i powtarzając „mocium panie"): Wielce mi drogi i szanowany imć Bonawenturo... Pewnie nie rychło Bóg Najwyższy pozwoli nam się widzieć, z powodu moich ran. Co przypuszczając, spieszę choć na piśmie podzielić się z wami wiktorją... Połock, to dawne polskie miasto, na nowo z rąk wroga wydarte. Bóg da, że rychło o zupełnej klęsce Iwana wieści mieć waszmość będziesz... Ale, jak wiadomo, niema całkowitego szczęścia na tym świecie, tak i tu jest czarna strona. Jest nią zdrada

Polaków, która się wszędzie przytrafić może. Jednym z takich lubo nielicznych zdrajców jest znany wam rycerz, Stanisław Zakrzycki... (przerywa). Co, co, co? mocium panie?! (czyta): Stanisław Zakrzycki... który się jawnie za carem Moskwy oświadczył... (z oburzeniem): A to szelma, mocium panie!!!

Krzysia (która usłyszawszy poprzednio imię Stanisława, zakryła oczy rękami): To nieprawda!...

Ciotka (przerażona): Chryste Panie...

Bonawentura (wzburzony): Nie może być!... (bierze napowrót list): „...Co z bólem serca na własne oczy stwierdziwszy, wam sąsiedzie i przyjacielu, donoszę...“ A to niesłychana rzecz, mocium panie... (chodzi z gniewem).

Ciotka: Święty Antoni... Stanisław, taki szlachetny...

Fircicki (zacierając ręce): Pozory często mylą, pani dobrodziejko...

Bonawentura (do Szymka): Czy i ty o tem słyszałeś?...

Szymek (trochę niepewnym głosem): Żal powiedzieć... ale wszyscy w obozie o tem mówią...

Krzysia (z bólem): Boże... to nieprawda... Boże...

Fircicki (z patosem): Co się stało, to się nie odstanie.

Bonawentura (przestaje chodzić, klaszcze, wchodzi pachołek). Wziąć tego giermka do czeladnej, ogrzać i napoić.

Szymek: Bóg zapłać (kłania się i wychodzi z pachołkiem).

Bonawentura (do Krzysi): Masz waćpanna tego rycerzyka, któremuś przyrzekała...

Krzysia: Boże miłosierny... panie ojcze... to nieprawda... to jakieś niecne kłamstwo... on nie zdrajca... (zakrywa oczy).

Ciotka (gładząc głowę tulącej się do niej Krzysi): Trudno wiary nie dawać, kiedy wszystko przeciw niemu się składa... zapomnij waćpanna... nie wart on twego kochania...

Krzysia (podnosząc oczy): O... ciotula myśli, że to tak łacno zapomnić...

Bonawentura (do Krzysi): Teraz, gdy tamten zdrajcą się okazał, łacniej pokochasz Michała...

Krzysia (z nienawiścią): Nigdy!... Raczej do klasztoru się schronię i Bogu żal poświęcę...

Fircicki (uroczyście): Widzę, że waćpanna masz do mnie jakowąś urazę, której mój afekt pokonać nie może. Wybiorę więc inną drogę. — Pójdę nadstawiać życie w ofierze tej naszej wspólnej Matce, której tak podle sprzeniewierzył się Stanisław... Dopiero, gdy imię moje in publico zasłynie, powtórzę moją prośbę, a wtedy waćpanna zaniechasz ostrych słów, jakimi mię darzysz...

Ciotka (wzruszona): Widzisz jaki on szlachetny...

Bonawentura (do Fircickiego): Michale, po tych słowach jeszcze bardziej cię cenię i kocham, jak syna. (Fircicki pochylając mu się do kolan) (Bonawentura ściskając go za głowę): Idź w Imię Boże. Jeno nie pierwej aż mężem Krzysi ostaniesz. — Najstarszą dziewkę ci daję, chcę, żebyś był synem w rodzinie...

Fircicki (podchodząc do Krzysi): Może i waćpanna rzekniesz mi jakie dobre słowo...

Krzysia (poważnie): Jeżeli waćpan masz szczere intencje, to Bóg cię wynagrodzi i chwałą się okryjesz... o mnie waćpan zapomnij... nie mogę waści dać serca, bom innemu oddała...

Fircicki: Panno Krzysiu, toć on zdrajca !

Krzysia (zakrywa oczy ręką, lecz tylko na chwilę, poczem mówi): Nie waści rzecz go sądzić... Jeśli tak jest, to Bóg nad nim sąd wyda... Jam mu serce oddała na dolę i niedolę...

(zasłona spada).

AKT III.

(Ten sam pokój. Z boku przy małym stoliku siedzi Bonawentura i Gorzałkie-

wicz — otyły szlachcic z czerwonym nosem i opadniętemi wąsami. Mówi zawsze wolno, przez nos).

SCENA I.

G o r z a ł k i e w i c z (jakby ciągnąc opowiadanie): Tandem tedy... chm... co to ja mówiłem?...

B o n a w e n t u r a : Mówiłeś, mości Gorzałkiewicz o księgach i nauce...

G o r z a ł k i e w i c z : Aha... tandem tedy...(szukając słów): tandem... (z nagłą żywością): To wszystko furda mospanie!...

B o n a w e n t u r a : Jakto?

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska.*

PRIMA APRILIS WANDZI.

Na pierwszej stronie piątego tomu pamiętników Wandzi, widniało mądre i głębokie zdanie:

„Są prawa niepisane, których początku nikt nie zna, a końca nie przewiduje — do nich należy i to, że starsze siostry muszą żartować z młodszych". Wandzia była dobrą dziewczynką. Miała przecież swoje „ale", bo któż jest bez niego?

Takiem „ale" u Wandzi były, wedle określenia jej starszej siostrzyczki, Hani: „dwie gwiazdy przewodnie jej życia: pierwsza, aby być sławną, a druga. aby schudnąć".

Wandzia nie wyobrażała sobie pierwszego bez drugiego, dlatego wszystkie bohaterki jej poematów miały „wysmukłą kibić", „matową cerę", „hebanowe włosy" i „grecki" lub w ostatecznym razie: „foremny nos".

Jeśli która, jak Wandzia, miała okrągłą buzię, jasną czuprynkę i troszkę zadarty nosek, musiała uważać się za upośledzoną przez los i, albo „umierała młodo", albo „bladła", „włosy jej nabierały coraz ciemniejszego koloru", „nosek się wydłużał" i „zmieniała się nie do poznania".

Wandzia robiła wszystko, co mogła, aby to na niej przedewszystkiem się urzeczywistniło, — niestety, zawsze na przeszkodzie stawała Hania.

— Wandeczko, a czemu nie jesz obiadu?

— Wandeczko, napisz poemat o głodzie!

— Wandziu, czy chcesz żyć tylko świeżem powietrzem?

A kiedy Wandzia zasiadła z Hanią w pokoju do odrabiania lekcyj i raz po raz rozmarzoną główkę wznosiła od zadań matematycznych gdzieś w górę, Hania pytała:

— Wandziu, co znaczy „dosiąść pegaza?"

— Wzlecieć na skrzydłach fantazji — brzmiała odpowiedź.

— Wcale nie — psuć papier i atrament.

— Nie rozumiesz mnie — odpowiadała chłodno Wandzia i zawstydzona obliczała boki trójkąta. — A kiedy Wandzia „tworzyła" długie historje o tem, jak jakaś „ona" zdobywała sławę i serca wszystkich śmiertelników, Hania zaczynała deklamować:

„Choć pierwsze me sonety
Zabierano pod placki,
Pisałem wściekłe wiersze
à la Słowacki".

Cóż było robić?

Cóż była winna Wandzia, że wszędzie, gdzie przeszła, cisnęły się jej do głowy rymy w rodzaju:

Kanapa — mapa; fotele — wiele; kaloryfery — szczery; pogrzebacz — przebacz.

*

Pewnego razu, przechodząc bramą szkolną, zobaczyła Wandzia wielkie ogłoszenie:

> W dniu 1. kwietnia
> odbędzie się
> „WIECZÓR POEZJI NAJNOWSZEJ I NIENAJNOWSZEJ“
> urządzony staraniem kl. VI gimn., na który zaprasza się etc. etc.

— Niedobra Hania, nic mi o tem nie powiedziała, — szepnęła Wandzia.

Tłum ciekawych dziewczynek cisnął się dokoła ogłoszenia.

— Wandziu, zawołała nagle wesoła szóstoklasistka, Fitka, przyjaciółka Hani, może i ty co napiszesz, będą utwory najnowszych poetów i poetek!

— Właśnie, żebyście mnie wyśmiały, odpowiedziała z godnością obrażonej czwartoklasistki.

— No, no, namyśl się jeszcze — żartowała Fitka.

Wandzia chciała coś odpowiedzieć, ale rozległ się dzwonek i Fitka znikła w mrokach korytarza.

*

Wieczór 1 kwietnia. Hania poszła wcześniej z koleżankami.

Wandzia czekała na zjawienie się Basi i Ali i wreszcie pełna emocji ruszyła z niemi do gmachu szkolnego. Znajoma sala, pełna dziewczynek starszych i młodszych.

Gwar nie do opisania. — Dzwonek. — Na scenę wychodzi Fitka.

Zaczyna się deklamacja:

„A na kanale
Błyszczą opale“.

Ech, pomyślała Wandzia, takie głupstwa i to oklepane!

Na sali rozległy się oklaski, brawa — wesoły śmiech.

— Ciekawam, co teraz będzie?

Ukazała się Krysia Stojeńska w śmiesznym stroju, uwydatniającym jeszcze bardziej jej wielką chudość, z ratlerkiem na różowej wstążce, jako Laura z Fredry.

Zaczęła się deklamacja: „Rozdęcia serca“. Krysia tak przeciągle wymawiała westchnienia p. Laury: „powiedz, powiedz, bo ja nie wiem“, tak zabawnie wznosiła oczy, że Wandzi łzy serdeczne spływały ze śmiechu po policzkach.

— Co za talent miał Fredro — myślała — tak ośmieszyć nikt chyba nie potrafi? — Ale ja myślałam, że dziś będą same poważne rzeczy, tymczasem, jak dotąd, nie. — Ciekawam co teraz będzie?

Na scenę tymczasem wyszła Hania, jej siostrzyczka i zaczęła mówić:

Melodje huraganów sennych.

„Myśli me są tak, jako wichry w locie,
Albo pazury tygrysie lub kocie,
Jakiś huragan wyje w ich przestrzeniach!
A ja trwam w dziwnych, żałosnych marzeniach!
Ach — Ach — Ach!
Jakiż strach!!!...
Nieście mnie w kraje dziwów i mar,
Gdzieś poza krańce tej ziemi!
Niech cieszę się snami dziwnemi,
Niech mnie owionie ich czar. —
Szczęk — huk — jęk —
Co za lęk?

Wandzia przymknęła oczy!

To jej, to jej własny utwór, ale czemu cała sala się śmieje? Czemu Hania właśnie go deklamuje? Tak się z nim kryła, tak cicho sobie go tylko powtarzała!

Nie inaczej, tylko Hania wykradła jej z „tomika“ poezji, ale dlaczego? To wcale nie było do zabawy przeznaczone!

Do żartów Hani była przyzwyczajona, ale skąd wszyscy?

Nareszcie koniec. — Oklaski, brawa, kilka szóstoklasistek biegnie do Wandzi.

— Wanduś, — wołają jedna przez drugą — wiedziałyśmy, że „tworzysz“, ale nikt nie podejrzewał, że z takim umyślnym komizmem.

Wandzię dusiły łzy.

Na szczęście przerwa się skończyła, występowały znów różne Zosie, Marysie, Danki, ale Wandzia już nic nie słyszała.

Tak, bezwątpienia Hania chciała jej dokuczyć, ale dlaczego? — Wolno powtarzała w myśli całe „Melodje“, — ale wszystko się jej rwało, plątały się wiersze Laury „powiedz, powiedz, bo ja nie wiem“, a potem wydało jej się to wszystko takie niemądre, takie śmieszne; tylko zła była na siebie, że to jej wcześniej na myśl nie przyszło, a jeszcze więcej na Hanię, że jej jasno nie wytłumaczyła.

Nareszcie druga przerwa.

Wandzia wybiegła na korytarz. — Chciała się gdzieś schować, chciała na „niedobrą“ Hanię wylać potoki żalu. Wtuliła się za szafę i płakała. Nagle ktoś objął ją serdecznie i szepnął:

— Wanduś, moja złota siostrzyczko, gniewasz się? — Wandzia płakała.

— Widzisz, moja malutka, ja tak chciałam, żebyś zrozumiała, że prawdziwa poezja, to nie słowa, ale dusza i, że na to trzeba wiele przeżyć, wiele zrozumieć. — Myślałam, że w ten sposób najłatwiej trafię ci do przekonania. No, nie gniewaj się, Wanduś!

I Wandzi zrobiło się jeszcze jaśniej. Widziała nietylko śmieszność swoich „tomów“, ale czuła, że Hania ją naprawdę kocha. — Przytuliła się do niej mocno i szepnęła:

— Zrozumiałam, Haniu...

J. Doletycka.

TROCHĘ O REWOLUCJI W CHINACH.

Któż nie słyszał o rewolucji w Chinach, trwającej już od 20 lat? Czy każdy jednak umie zdać sobie sprawę, dlaczego ten naród skamieniały w prastarej cywilizacji swojej dopuścił do rewolucji, kiedy przecież stał nieruchomo wobec wtargnięcia buddyzmu, najazdu Mongołów, muzułmanów, szerzenia się chrystjanizmu? Nawet gwałtowne wmieszanie się potęg europejskich w sprawy Chin, zakończone traktatem w Nankinie 1842 r., nie zarysowało budowy tego kolosalnego państwa, liczącego 630 miljonów mieszkańców. Dopiero wojna (1894—1895) ze wzgardzoną Japonją otworzyła Chińczykom oczy.

Zrozumiano, że należy iść za duchem nowożytnej kultury, ale znienawidzono cudzoziemców, a bunt bokserów w r. 1900 został krwawo stłumiony. Pierwszą, ale też jedyną racjonalną reformą, było zorganizowanie wojska na sposób zachodni, zresztą nic się nie zmieniło ani w nadużyciach monarchji, ani w ociężałym rozwoju przemysłu i handlu.

W takich warunkach powstał ruch rewolucyjny, początkowo tajny, stopniowo obejmujący coraz szersze warstwy społeczeństwa. Miał on cel dwojaki: pozbycie się obcej, znienawidzonej dynastji mandżurskiej i usunięcie Europejczyków.

Otruto cesarza — ale fakty podobne zdarzały się już poprzednio i nie wywoływały zaburzeń społecznych. Impuls do ruchu rewolucyjnego nadał Sun-yat-sen, rodem z Kantonu, wykształcony w Ameryce doktór-dentysta, który powróciwszy do kraju udzielił swym rodakom „zamiłowania“ wolności. Umarł on w Pekinie 1925 r., nie doczekawszy się zrealizowania swych marzeń o republice chińskiej.

Ale można powiedzieć śmiało, że obudził się duch narodowy w społeczeństwie chińskiem. To państwo posia-

dające tradycję 40 wieków, nie miało nigdy jednolitości wewnętrznej. Teraz dopiero rodzi się dusza narodu i dochodzi do samowiedzy. Chińczycy z odległych prowincyj nie widzieli dotychczas w sobie współobywateli, bo była między nimi różnica religji, obyczajów i języka. Byli gorącymi patrjotami i naród swój stawiali zawsze wyżej przed innemi, ale poszczególne prowincje, tyranizowane przez naczelników oddziałów wojskowych, straciły ostatni pozór jedności z chwilą upadku dynastji w r. 1911. Wodzowie, opierając się na swych prowincjach, zwalczali się wzajemnie, usiłując zdobyć stanowisko dyktatora.



Policjant chiński.

Wśród tej strasznej wojny domowej zanika pojęcie wspólnej ojczyzny. Pekin, jako stolica państwa, powinienby stanąć w obronie praw, tymczasem nie posiadał ani armji, ani finansów. Lud zaś obojętny, zacofany zachowywał się biernie, gdyż liczba „wykształconych" t. j. umiejących czytać stanowi znikomy procent (15%).

A jednak tu i ówdzie pojawiają się przebłyski lepszej przyszłości. Nowatorzy pragnęli usunąć dwie przeszkody w odrodzeniu Niebieskiego Państwa: autokrację cesarską wewnątrz, ingerencję obcych państw na zewnątrz. Pierwszą łatwo obalono, ale nie miano jej czem zastąpić, kraj stał się zatem pastwą gorszego jeszcze despotyzmu, bo oligarchji wojskowej, która jednak obudziła lud z apatji, wciągając go do swych szeregów.

Zrealizowanie drugiego punktu programu pociągnęło za sobą wydalanie siłą znienawidzonych Europejczyków. Misjonarze protestanccy i inni cudzoziemcy wyjechali pośpiesznie, nie tając podziwu dla katolickich misjonarzy, którzy na życzenie biskupa pozostali na posterunku, wiedząc, że niejeden swe bohaterstwo śmiercią opłaci. Musimy zaznaczyć, że Europejczycy rzeczywiście wiele zawinili i niewłaściwem, złem postępowaniem wywołali nienawiść Chińczyków.

Trudno zdać sobie dzisiaj sprawę z historycznego przebiegu rewolucji, gdyż dzienniki podają mętne i sprzeczne wiadomości. O wielu jednak zmianach wywołanych przez te kataklizmy dziejowe możemy już dzisiaj mówić.

Legendarny konserwatyzm chiński przejawiał sią najsilniej w ustroju rodzinnym, w tak daleko idącej czci przodków, że żyjący byli jakby uzależnieni od zmarłych. Takie zapatrywanie sprzyjało zachowaniu rasy, ale tamowało jej rozwój.

Chiny bardzo powoli przejmowały się kulturą europejską, docierającą do nich przez prasę, w dziedzinie nauki, wielkiego przemysłu, w stosunkach politycznych. W ostatniem trzydziestoleciu zmiany te przybierały coraz większe rozmiary, zwłaszcza na trzech polach.

Zmieniło się stanowisko kobiety. Znikły „małe nóżki", a wraz z niemi upośledzona rola niewiasty chińskiej. Dziś kobieta w Chinach ma otwarty wstęp do wyższych uczelni i urzędów, może bywać w szerokich kołach towarzyskich, stosować się do zwyczajów i mody europejskiej.

W warstwach robotniczych widać wpływy bolszewizmu, starającego się skierować swych zwolenników na fałszywą drogę strajków, buntów i t. p.

Żywioły studenckie zostają najbardziej pod wpływem nowych prądów; politykują gorączkowo, zajęci reformą społeczną więcej niż nauką.

550 fabryk, dziś liczą ich 2000. Równocześnie wzrósł jednak antagonizm między pracodawcami, a proletarjatem robotniczym. Trzeba tam koniecznie władzy, któraby umiała stanąć w obronie dobrych żywiołów, a poskromić złe. Kto tę władzę zdobędzie — przyszłość pokaże.



Nowoczesna Chinka.

Można skonstatować znaczny postęp w dziedzinie przemysłu, gdyż Chiny, posiadające przed 10 laty zaledwie 550 fabryk, dziś liczą ich 2000.

M M.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Pierwsze posiedzenie nowego Sejmu i Senatu zostało wyznaczone na 27-go marca b. r.

Rokowania Polski z Litwą odbędą się w Królewcu. Delegacja polska z p. min. Zaleskim na czele wyjeżdża tam w końcu marca.

Pierwszy Kongres kobiecy dla spraw wychowania fizycznego i sportów ma się odbyć w Warszawie, w kwietniu b. r.

Liga kobiet polskich zawiązała się w Wiedniu celem roztoczenia opieki nad dziećmi polskiemi, przebywającemi w Wiedniu i wysyłania ich na wakacje do Polski.

Katolicką wypożyczalnię książek treści religijnej, naukowej i beletrystycznej założono we Lwowie, przy ul. Blacharskiej 1 i oddano w lutym b. r. do użytku publiczności.

Wielki posąg Chrystusa-Króla w Silao, w Meksyku — wysadzono w powietrze bombami dynamitowemi i zaaresztowano znowu sto osób — księży za odprawianie nabożeństw, świeckich za sympatyzowanie z obrońcami wolności religji.

„Sprzysiężenie milczenia" to obojętność prasy wobec okrucieństw rządu meksykańskiego — prasy, która paczy opinję publiczną przejaskrawionemi opisami mniej ważnych zdarzeń, lub podkreślaniem braku humanitarnych uczuć wobec wykonania wyroku sądowego w Ameryce na anarchistach Sacco i Vancettim. O prześladowaniach katolików w Meksyku milczy prasa, milczą instytucje inspirowane przez masonerję, paraliżując tym niezawodnym środkiem wszelką akcję katolicką.

W obronie katolików w Meksyku zaczynają się jednak odzywać głosy publiczne.

W Newcastle i w Liverpoolu — w Soest

(Westfalja) na tłumnych wiecach uchwalono protestacyjne rezolucje, które przesłano konsulowi meks. w Londynie i posłowi meks. w Berlinie. — W **Lovanium** (Belgja) utworzył się „Związek Pomocy dla katolików w Meksyku". — W Węgrzech na posiedzeniu gospodarczej partji narodowej postanowiono poruszyć w parlamencie sprawę prześladowań meksykańskich i wystosować do ministra spraw zagranicznych zapytanie, czy wobec tych wypadków możliwe jest utrzymywanie stosunków dyplomatycznych z Meksykiem. — **Na posiedzeniu landtagu pruskiego poseł Lauscher** oznajmił, że katolicy niemieccy nie mogą mieć nic wspólnego z panującem „sprzysiężeniem milczenia". **W seimie bawarskim poseł Scharnagl**, zgodnie z życzeniem najszerszych kół społeczeństwa i w imieniu nietylko religji chrześcijańskiej, ale ludzkości i sprawiedliwości, założył energiczny protest przeciw barbarzyństwu meksykańskiemu. **W senacie belgijskim, senator Rutten** wygłosił mowę protestacyjną, oklaskiwaną gorąco zarówno przez prawicę, jak i socjalistów.

Liga Narodów na ostatnich posiedzeniach załatwiała sprawę przychwycenia transportu włoskich karabinów maszynowych dla Węgier. Sprawa ta wywołała wielkie poruszenie wśród państw małej Ententy (Czecho-Słowacja, Rumunja, Jugosławja), przeciwko którym mogło być skierowane to zbrojenie Węgier. Wspólnemi wysiłkami wielkich mocarstw starano się sprawę tę zlikwidować.

Wybory do parlamentu we Francji odbędą się 22 kwietnia, a **w Niemczech** w pierwszych dniach maja.

Konflikt włosko-austrjacki, wynikły na skutek protestu Austrji przeciw polityce włoskiej w Tyrolu, został zakończony kategorycznem oświadczeniem Mussoliniego, który zastrzegł się przeciwko mieszaniu się Austrji do spraw polityki wewnętrznej Włoch w stosunku do mniejszości niemieckiej.

Moskwa dzisiejsza ukrywa pod swą powierzchnią starodawną, niewidzialną Moskwę — a to nietylko w dziedzinie ducha, lecz i — kamienia. W głębokości kilkunastu metrów pod ulicami i gmachami dzisiejszej Moskwy, natrafiono na rozległe piwnice, ulice i domy — miejscami prawie w całości zachowane. Specjalne zainteresowanie budzą wielkie rury kamienne, używane w średniowieczu jako kasy i składy cennych przedmiotów. W jednej z tych rur znaleziono kilkadziesiąt zwiniętych dokumentów. Pięć z nich zdołano już odcyfrować. Pochodzą one z czasów Dymitra Dońskiego (koniec XIV w.).

Aparat lotniczy, poruszany siłą mięśni człowieka, wynalazł lotnik rosyjski, Dybowski. Ma to być jakby rodzaj skrzydeł, przy pomocy których człowiek może przelecieć 25—45 km na godzinę, dosięgając 1000 m wysokości.

Nowe i bogate złoża platyny odkryto w Sierra Leone. Dotychczas wydobywano platynę tylko z kopalń Uralu, Kanady i Kalifornji i to w niewielkiej ilości. Jedna uncja ($^1/_{12}$ funta) platyny kosztuje około 600 zł.

100-letnią rocznicę urodzin Ibsena obchodzono w Oslo otwarciem **wystawy biblioteki uniwersyteckiej**, a poczta norweska wydała serję znaczków pocztowych z portretem wielkiego dramaturga.

Zdrowi dla chorych. 20 procent dodatku do podatków mają dopłacać obywatele Turcji, cieszący się normalnem zdrowiem. Uzyskane stąd sumy służyć mają na utrzymanie szpitali, oraz instytucyj kształcących lekarzy. W Chinach również lekarze pobierają honorarjum od swych pacjentów dopóki ich w dobrem zdrowiu utrzymują. Gdy pacjent zachoruje — lekarz płaci karę, a gdy umrze musi lekarz oznajmić to światu przez wywieszenie przed swem mieszkaniem kolorowej latarni papierowej.

Pani Nina Grieg, wdowa po sławnym kompozytorze Edwardzie Griegu, licząca 82 lata, wystąpiła z własnym koncertem, w którym zachwyciła słuchaczy wspaniałą interpretacją utworów Griega i innych kompozytorów.

Generalną sekretarką prezydjum rady ministrów w Pekinie jest panna Nadina Huang.

Król Afganistanu ma przybyć wkrótce do Polski.

Rozmiary kropli deszczu.

Meteorolog francuski, Raydeon przeprowadził cały szereg badań nad rozmiarami kropli deszczu. Stwierdzono, że średnica ich nie jest mniejsza niż $^1/_{20}$ mm. — nie bywa też większa nad $3^1/_2$ mm. Od czego ta wielkość zależy? Otóż największemi bywają krople w lecie, podczas gdy drobny deszczyk, „kapuśniaczek" pada najczęściej w zimniejszych porach roku. W lecie, zwłaszcza w czasach dłuższej posuchy, są warstwy powietrza ogrzane dosyć nawet wysoko nad ziemią i nie dopuszczają

do tworzenia się chmur, które też powstają dopiero w znacznych wysokościach. Skoro się para wodna, z której chmury powstają, zgęszcza, tworzą się bardzo małe kropelki, wielkości 1·3—1·5 mm. w przekroju. Kropelki te łączą się ze znajdującemi się obok i tworzą większe — jeśli dzieje się to w bardzo znacznej wysokości, natenczas łączy się bardzo wiele takich małych kropelek w jedną.

Dlatego to wielkie krople widzimy w lecie. Gdy temperatura jest niższa wtorzą się chmury w warstwach bliższych ziemi i krople nie mają wówczas czasu do powiększania się w toku spadania na ziemię przez przybieranie ze sobą sąsiadek.

OD REDAKCJI.

Wiosno — Dzięki za list b. zajmujący. Spokojna i wytrwała praca jest dowodem większej siły wewnętrznej niż gorące uniesienia. Zapał uprzyjemnia nam pracę, wysiłek mnoży zasługę i wyrabia cnotę.

Janinko H. z Częstochowy — Z radością powitamy Cię w gronie Gawędziarek. „Szarotka" już się do nas zgłosiła — ale dawno milczy, jeśli nie odezwie się do następnego numeru — to będziesz mogła mieć ten pseudonim. Napisz tymczasem pod dwoma pseudonimami, a ja wybiorę, który wypadnie.

Loczku — Za stanjol, miły liścik i kartkę z Warszawy — dzięki. Nie dziwię się, że Ci się Warszawa podoba! Napisz mi coś więcej o tej podróży.

Cieszę się, że **Czarne Oczko** pożegnało już „Leniuszka". Napisz mi jak to wpłynęło na wynik konferencji szkolnej?

Arylam. „Dziś i Jutro" jest pismem dla młodzieży w ogóle. Pisują w niem ludzie utalentowani i znający młodzież. Dajemy też „próby literackie" naszych młodych czytelniczek ze wszystkich szkół — i do wzajemnej wywymiany myśli w „Gawędach" i w korespondencji z Redakcją je zapraszamy. „Pisemkiem szkolnem" Dziś i Jutro nie jest i nie było.

Marjana B. prosimy o nadsyłanie rozwiązań łamigłówek i zagadek — oraz o zagadki własnego układu. Czy siostrzyczka dawno otrzymująca „Dziś i Jutro", a tak milcząca jest młodsza od Ciebie?

Szkoła Przemysłowa w Gnieźnie.

OJCZYZNA WOŁA CZYNU...

Naprzód dziewczęta! Precz z bezczynnością
Podajmy sobie siostrzaną dłoń!

Napewno zrozumiemy się. Korzystamy z spuścizny ciężkiej walki o wolność tysięcy braci i sióstr, którzy krwią swą, bezgraniczną ofiarą dali nam Polskę. Tamci spełnili swój obowiązek na polach walk, w więzieniach, a my?

I my mamy już obowiązki, musimy już teraz zacząć zbożną pracę, stanąć w szeregu ludzi czynu

myśmy przyszłością narodu.

Złączone w uświadomionym, solidarnym szeregu, zrobić możemy wiele. Tylu braci naszych z pod strzech, suteren, z poddaszy cierpi głód, emigrują, tułają się zdala od Polski. Tam na obcych lądach zatracają wiarę w Boga, miłość dla kraju. Ojczyzna żyje w ciągłej zależności gospodarczej. Niestety, po części zawiniła tu kobieta polska, my dziewczęta. Dla nas to sprowadza się te olbrzymie ilości zagranicznych kosmetyków, pończoch, jedwabi. My je nosimy, użytkujemy, staje-

my się winne nędzy braci i sióstr, winne niedomaganiom naszego życia gospodarczego.

A przecież kochamy Polskę! Tak droga nam jest możność uczenia się po polsku. Zdobądźmy się na ofiarę. Bo, aby popierać zawsze przemysł rodzinny, trzeba często poświęcać swe zachcenia, świadomość spełnionego obowiązku wynagrodzi różnicę. Żadnej z nas nigdy nie może imponować firma zagraniczna na kupionym przedmiocie, raczej budzić musi ból i wstyd.

Musimy pamiętać o tem, że należymy do społeczeństwa zniszczonego wojną, musimy pamiętać że mamy tysiące braci i sióstr pozbawionych pracy chleba i nauki. Dajmy im to! Na początek prośmy rodziców, aby nam kupowali tylko wyroby krajowe! Uczmy się dumy narodowej.

W naszej szkole powstało Koło Młodzieży Związku Ochrony Przemysłu Polskiego. Może my, czytelniczki „Dziś i Jutra“ złączymy się w jedno wielkie Koło i każda w gronie najbliższych w klasie poruszy palący temat i szerzyć będzie w drobnostkach nawet, propagandę przemysłu rodzimego. To tak niewiele trudu, a tyle zadowolenia płynącego z poczucia spełnionego obowiązku. Spróbujmy działać.

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!

Harcerka.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

S t a n i s ł a w K a l i n a: **„Czamara“**. Poznań 1927. Dzieje duszy chłopca, syna powstańca, są nakreślone prosto, a ujmująco. Przez różnego rodzaju wpływy życia odnajduje wreszcie swe właściwe powołanie — opisem pierwszej Mszy św. — kończy autor dzieje bohatera. Obok zajmującej treści, najlepiej wypadły ustępy, charakteryzujące różnicę poglądów między starszem, a młodem społeczeństwem. Z postaci drugoplanowych wybija się postać ojca-powstańca i księdza. Środowisko szkolne i uniwersyteckie dobrze zarysowane. Szczery patrjotyzm i wiele uczucia czyni książkę ciekawą i miłą.

B o l e s ł a w O r l i ń s k i, kpt.-pilot: **„Mój lot Warszawa-Tokio“**, Warszawa 1927. W prostych słowach podaje autor swe przeżycia z lotu Warszawa-Tokio. Z całej książki bije energja człowieka czynu, ukochanie swej pracy i dążenie lotnika, który wie, że Polska przez flotę powietrzną będzie silna i pracuje z całym zapałem, aby odwagą swą i umiejętnością ojczyźnie dopomóc. Nazwisko Orlińskiego nie jest czytelnikom obce; każdy zna nieustraszonego pilota, którego lot do krainy Wschodzącego Słońca okrył chwałą całą Polskę.

Znamy go z portretów, artykułów i wzmianek w gazetach. Poznajmy z pamiętników podróży, z kartek szczerze i serdecznie pisanych. Zajrzyjmy do serca człowieka, dla którego największą nagrodą była nie ranga kapitana, nie ordery Japonji, nie przyjęcia i bankiety nie sława i uznanie, tylko radosny okrzyk zebranego na lotnisku mokotowskiem tłumu:

„N i e c h ż y j e l o t n i c t w o p o l s k i e! N i e c h ż y j e!“

Z. S.

NIESPODZIEWANY GOŚĆ NA WSI.

Paluszki słone do herbaty. $^1/_2$ kg. mąki, $^1/_4$ l. mleka, 8 dkg. masła, 2 dkg. drożdży i trochę soli zagnieść i zostawia w cieple by podrosło. Wyrobić ciasto grubości małego palca, a wielkości trzeciego palca, dać na posmarowaną blachę i stawić w cieple, by po wyrobieniu jeszcze raz podrosło. Dając do rury, posmarować jajkiem i posypać solą zmieszaną z kminkiem.

Precelki. 4 żółtka ugotowane na twardo uciera się w misce, dodaje jedno surowe żółtko, 6 dkg. świeżego masła, 6 dkg. cukru tłuczonego, 8 dkg. migdałów obranych i siekanych, wsypuje 1 l. mąki pszennej, przesianej, miesza, daje na stolnicę i wszystko razem dobrze misi. Wyrabia precelki, smaruje jajem, posypuje 4 dkg. siekanych migdałów i piecze.

Sucharki. 3 dkg. drożdży rozrabia się w $^1/_4$ l. mleka, wsypuje 20 dkg. mąki pszennej przesianej, rozbija dobrze łyżką i stawia na ciepłem miejscu, aby dobrze rosło (2 godziny). Gdy rozczyn się ruszy, wsypuje się łyżeczkę soli, 25 dkg. mąki pszennej, 4 dkg. cukru, wlewa 8 dkg. topionego masła i misi. Gdy ciasto od ręki odstaje, zaraz wyrobić podłużny wałek; dać na blachę posmarowaną masłem, a gdy wyrośnie, posmarować jajem i wstawić na pół godziny do gorącej rury. W 24 godziny po upieczeniu pokrajać na kromki i podsuszyć w ciepłym piecu (rurze) przy otwartych drzwiczkach.

Nugat. $^1/_4$ kg. cukru i 2 białka ubija się na bardzo gęstą pianę, do której po ubiciu wciska się sok z pół cytryny (bez pestek). Zagotować $^1/_4$ kg. miodu, odszumować starannie, wlać do niego pianę, dodać $^1/_4$ kg. orzechów włoskich wzdłuż grubo krajanych i razem zasmażyć, często mieszając. Gdy nugat już gotowy, nałożyć go na opłatek, przyłożyć drugim opłatkiem, a z wierzchu przycisnąć ciężarem (n. p czystą deszczułką). Gdy ostygnie pokrajać w podłużne wąskie kawałki.

Strudel na zapas robi się jak zwykłe ciasto strudlowe, suszy je i przechowuje do doraźnego użytku.

Keksy. $^1/_4$ kg. mąki pszennej, 60 dkg. cukru, 8 całych jaj, $^1/_4$ l. mleka s u r o w e g o, laskę wanilji, 32 dkg. masła i 15 gr. ($1^1/_2$ dkg.) węglanu amonowego, zagnieść razem bardzo starannie, by grudek nie było i zostawić 24 godziny w ciepłem miejscu. Po 24 godzinach dosypuje się 2 l. mąki pszennej, dobrze zagniata, daje na stolnicę i tacza wałkiem cienko jak na pierogi. Foremką od pierogów wycina ciasto, nakłuwa widelcem, układa na blasze masłem posmarowanej i piecze w wolnym piecu tyle tylko, by się keksy zrumieniły. Ciasto, które jest foremką wycięte i pokłute, musi być zaraz dane do pieca, ponieważ dostaje bąbli.

U w a g a. Węglan amonowy (Hirschhornsalz) kupuje się utłuczony w aptece. Samemu tłuc nie można, nie mając odpowiedniego moździerza, w moździerzu mosiężnym może nastąpić połączenie chemiczne z metalem, szkodliwe dla zdrowia.

Juljuszowa Albinowska.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

458. Potoczek leśny do Fjołka leśnego 432. Przyznaję ci rację — „by wytrwać — trzeba być Sodaliską z przekonania“. Z przykrością muszę też przyznać, że i u nas w Sodalicji znajdują się koleżanki, mało przejęte duchem sodalicyjnym. Jednak ufamy, że Matuchna nasza i te serduszka więcej ku Sobie przyciągnie. Wielkie ma zadanie Sodaliska w życiu, zatem każda, która wstępuje pod sztandar Marji winna się dobrze zastanowić, czy temu zadaniu podoła. Napisz proszę coś o Waszej Sodalicji!

Wybacz, że się wtrącam w Twoją rozmowę z „Czarnem Oczkiem“, poruszacie temat, który mnie bardzo zajmuje, więc chciałabym też głos zabrać. Według mego zdania cel przyjaciółek musi być jednakowy i to cel wyższy. Zaś temperamenty i poglądy muszą się częściowo zgadzać. Czy znalazłaś już przyjaciółkę? Wyjaw mi — proszę Twe zapatrywania na przyjaźń.

459. Potoczek leśny do Jutrzenki 443. Pytasz, co mnie skłoniło do wstąpienia do Sodalicji. Prosta odpowiedź: miłość ku naszej Matuchnie. Obecnie czuję się bardzo szczęśliwa, że mogę choć w części okazać moje przywiązanie ku Niej, więc pracuję wytrwałe, a mojem życzeniem jest, stać się jak najprędzej Jej „dzieckiem“. Ja także bardzo się cieszę, że jest tyle Sodalisek w gronie „Gawędziarek“, i może przez to obudzimy uśpione serduszka tych dziewczynek, które jeszcze o Sodalicji nie słyszały. Zachwycam się Twoim pseudonimem, skąd go wybrałaś?

460. Potoczek leśny do Loczka 445. Dziwisz się, skąd wiedziałam do jakiej klasy chodzisz. Tę tajemnicę odkryły mi gawędy dawniejsze. O sobie Ci już więcej nie mogę napisać, bo już do innych gawędziarek o tem wspomniałem. Cieszę się, że i Ty pragniesz służyć naszej Matuchnie. Loczku drogi! Skąd Ty wybrałaś taki pseudonim? Czy może Twa główka ozdobiona licznemi loczkami?

461. Potoczek leśny do Rycerki złotego serduszka 448. Już po raz trzeci posądzono mnie o jakieś znajomości. Mylicie się wszystkie i nape-

wno wzięłyście mnie za kogoś innego. Z życia harcerskiego przejęły mnie bardzo chwile spędzone na kolonjach. A było ich tak wiele, tak pięknych, że dokładnie odpowiedzieć Ci nie mogę. Współczuję z Tobą, że nie możesz do Sodalicji należeć, ale ufaj, a Matka Najśw. Cię nie opuści, i napewno będąc w Sodalicji Akademickiej, zostaniesz Jej „dzieckiem".

Poruszyłaś ciekawy temat, zatem też pragnę zabrać głos w tej kwestji. Czasami okazuję się ludziom tak, jaką jestem w sercu i w duszy, zaś czasami jest przeciwnie. U mnie to zależy w jakiem towarzystwie się znajduję. To drugie zawsze praktykuję, gdy mam smutek w sercu, bo wiem, że oni mnie nie zrozumieją, więc silę się na wesołość. Uważam jednak, że towarzystwo nie powinno wpływać na człowieka, żeby się maskował, tylko okazał się takim, jakim jest w rzeczywistości. Stosuje się też teraz do tego i znajduję w tem większe zadowolenie.

462. Wiosna do Limby 442. Przypuszczałam, że taki powód obrania Twego pseudonimu. Zazdroszczę Ci, że możesz oglądać te śnieżne Tatry, bo ja ich jeszcze nie widziałam, ale żyję w nadziei, że i to i kiedyś nastąpi. Napisz mi coś więcej o sobie, albo może o górach!

463. Fijołek leśny do Rycerki z pod błękitnego znaku 411 i 418. Ciekawą poruszyłaś kwestję. Kobietę-ideał wyobrażam sobie dziś nie jako „puch marny" z poezji romantycznej, lecz jako istotę silną, umiejącą przeciwstawić się trudnościom jakie jej życie przyniesie.

Dziś kobieta wszelkiemi siłami dąży do tego, żeby na polu pracy stanąć obok mężczyzny. Nęci ją uniwersytet, gdzie spodziewa się znaleść źródło wszelkich rozkoszy, jakie świat dać może, a właśnie tu szczególniej winna być ostrożną, aby bez odpowiednich zdolności i zamiłowania nie wstępować w progi, które miałaby wkrótce z niechęcią opuścić. Dziś niema też chyba młodej panny, którejby nie nęciły sporty od tennisu do ćwiczeń bokserskich, w którychby pragnęła zdobywać pierwsze nagrody. Trzeba tu jednak zachować wielkie umiarkowanie, aby zdrowiu nie zaszkodzić — Miarę zachować trzeba i w pracy społecznej, tak bardzo nas pociągającej, aby dla opieki nad ochronkami nie zaniedbać obowiązków domowych, ani też nie zasklepić się w ciasnem kółku ze szkodą pracy dla ogółu.

Co do tych, które wymieniłaś, jako niemające przyjaciółek, to trzeba doliczyć i te, które odbiegają swemi poglądami od zapatrywań koleżanek i dlatego nie mogą znaleść powiernicy myśli. Bywają i takie, które zdają się w sobie nosić wzniosłe plany, myśli i cele i nie czują potrzeby wymiany myśli. — Nie zgadzam się z Tobą, że istnienie osób nie mających przyjaciółek jest smutne. Często człowiek dobrowolnie sam się pozbawia tej przyjemności zwierzania się przed koleżankami, aby inną korzyść przez to osiągnąć. Bywają osoby otoczone gronem koleżanek, prześcigających się w dogadzaniu im i okazywaniu zaufania, podczas gdy one nie zwierzają się żadnej i stoją dalekie, odosobnione ze swemi planami.

464. Loczek do Gawędziarek. Powiedzcie mi proszę, które święta w roku najbardziej lubicie i dlaczego? Wesołych Świąt — miłe gawędziarki!

* * *

465. Fijołek leśny do starszych Gawędziarek. Bardzo mi się podoba projekt rzucony przez Redakcję i przez niektóre z Was, koleżanki, nie zrywania łączności naszej po opuszczeniu murów szkolnych lecz brania nadal udziału w tych Gawędach.

Zdaje mi się, że o ile chodziłoby o wybranie nazwy dlatego nowego działu, jaki postanowiła Redakcja utworzyć dla najstarszych Czytelniczek to sądzę, że odpowiednią byłaby „Kółko Starszych".

Można byłoby tam poruszać kweśtje interesujące starsze czytelniczki, a nie budzące specjalnego zainteresowania u młodszych.

Na początek rzucam pytanie, jakie panują stosunki wśród koleżanek, które razem skończyły ten sam zakład naukowy, jeżeli niema wśród nich serdeczniejszego stosunku, czemu to przypisać? Jak odnosicie się do zakładów naukowych, które ukończyłyście?

ŁAMIGŁÓWKI.

MAGICZNY KWADRAT.

Wpisać tak wyrazy, aby można było odczytać je pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1) Bryła geometryczna. 2) Choroba serca. 3) Masa wulkaniczna. 4) Alkohol.

SZARADA.

Pierwsza, druga — to litery;
Czwarty — zwierzę, ma nóg cztery...
Wśród miar znajdziesz pierwszy drugi.
Trzecia — mętne toczy strugi.
Wszystko — chyba o tem wiecie,
Że na mapie to znajdziecie...

*

ZAGADKA 1.

Jaki dom jest miastem?

Zagadka 2.

Jaka to dzielnica Polski, gdzie w gamie zamiast „re“ śpiewa się „le“?

✱

Do poprawienia.

Wyjątek z dzieła nie-znakomitego pisarza:

...Nad państwem Nerona zawisła chmura grozy. W zachodnie granice cesarstwa wdzierał się król Babilonu, a siwowłosy władca Rzymu pozostawał głuchy na te wieści, zabawiając się na Kapitolu. Próżno Cicero nawoływał lud do obrony, przemawiając codziennie na forum...

✱

Przypominamy, że ostatni termin nadsyłania rozwiązań — 1. V. b. r. Dotychczas najwięcej punktów ma Marysia Nowotarska, Leon Borowski, Lucia Chmielewska.

KONKURS.

Temat: Opowiadanie lub legenda ludowa o jakiejś miejcowości, zwyczaju, wypadku. Opowiadanie to podać można we własnem opracowaniu, zilustrować widokami danej okolicy. Jeżeli drogie Czytelniczki potrafią pogodzić naukowe opracowanie z miłym stylem — to rezultatem konkursu będzie nietylko rozdanie nagród, ale bliższe zapoznanie się z nieprzebranemi skarbami naszych legend polskich i ukochanie tych bogactw narodowych.

Termin: Radzimy zabrać się do dzieła odrazu. Ażeby jednak umożliwić wszystkim udział w konkursie naznaczamy ostateczny termin na dzień 15. VIII. 1928 r.

Niniejszy zeszyt „Dziś i Jutro“ wychodzi w zwiększonej objętości jako NNr. 7 i 8 — Następny zeszyt ukaże się 1-go maja.

Życzenia Wesołych Świąt

przesyła

wszystkim Czytelnikom

Redakcja.

TREŚĆ Nr. 7 i 8.

Warunki prenumeraty „Dziś i Jutro“:

Kwartalnie 3 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 zł. — W Ameryce 2 dolary.

Za „**MAŁY ŚWIATEK**“ prenumerujący „Dziś i Jutro“ dopłacają rocznie zł. 3 50, półrocznie zł. 1·80, kwartalnie 90 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKOW